ROK TRZECI — Nr. 2



Poświęcony działalności kulturalnej organizacyj społecznych

RADOSTOWA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

Rok III. Luty 1938 Nr. 2.

RADOSTOWA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

LITERATURA — HISTORIA REGIONU — KULTURA

Red. i Adm.: Kielce, Plac Wolności 6, II p.
Przyjmuje we wtorki i piątki godz. 17—18.

Cena 70 gr.

Prenumerata roczna — zł. 8.—
Prenumerata kwartalna — zł. 2.—

JAN PAZDUR

O kulturalno oświatowej pracy organizacyj społecznych

U źródeł apatii

Gdy nuncjusz apostolski przy dworze Zygmunta Augusta, Ruggiero, oglądał ciekawie naszą ojczyznę, notując zwyczaje i wnikając w cechy narodowe obywateli sławnej i kwitnącej Rzplitej Zygmuntowskiej, rzuciło mu się w oczy wielkie zamiłowanie Polaków do próżnowania i zabaw oraz nadmiernie wybujały indywidualizm.

Ale żadna z naszych wad lub zalet nie budziła w obcokrajowcach, wówczas i później, tyle zainteresowania co gadulstwo. Zdumiewano się obżarstwem, gorszono niekarnością, podziwiano rycerskość, ale tylko jedna instytucja, Sejm, posłużyła z powodu gadulstwa do opracowania zagranicą widowiska humorystycznego.

Dla obcych mogło to być śmieszne, co dla nas było szkodliwe. Gorzej, że gadulstwo wyśmiewamy dziś u siebie sami, a nie możemy się z niego uleczyć. Chociaż zamarły fachowe szkoły oratorskie i zasady poprawnej wymowy poszły w zapomnienie, mówimy mimo to wiele, wzniośle i bez zamiaru przekuwania słów na czyny. Nieprzezwyciężona potrzeba mówienia i to mówienia z pozą, ex kathedra, pro publico, niezależnie od wagi poruszonego tematu, dla samej tylko satysfakcji, jest pierwszą podstawą, uzasadniającą istnienie zbyt wielu organizacyj społecznych w Polsce współczesnej. Przetrwała ona do naszych czasów jako pozostałość po republikańskiej kulturze politycznej szlachty.

Nie ma sejmików, zjazdów i konfederacji, musiało się znaleźć inne pole do ujawnienia odwiecznych zamiłowań oratorskich — organizacje społeczne. Powstały sekcje, oddziały, okręgi, związki i stowarzyszenia. Gęstą siecią ogniw wypełniły granice Państwa, powołały do życia zarządy, zebrania zwyczajne i walne, opracowały wiele, bardzo wiele statutów organizacyjnych, obszernych i skomplikowanych, bo praca społeczna, to trudna praca...

Trudna, to prawda, ale jakie za to daje zadowolenie! Ile sposobności do zaszczytów. Przecież przy całym rozległym aparacie administracyjnym współczesnej Polski, lwia część społeczeństwa byłaby

pozbawiona tytułów, gdyby nie organizacje społeczne. Dzięki nim „Panenland"— jak Niemcy złośliwie nazywają Polskę — rozporządza niewyczerpanym zasobem prezesów, sekretarzy, skarbników, komisarzy rewizyjnych i członków zarządu, które mimo braku prawa o incompatibiliach, stosowanego w dawnej Rzplitej, mogą zaspokoić każdą ambitną jednostkę. Największą powagą cieszy się słusznie prezes, coś w rodzaju stolnika staropolskiego, po którym idzie podstoli „vice", pisarz i inna brać utytułowana, aby się zadość stało znanemu powiedzeniu, że „szlachcic bez urzędu, jest jak pies bez ogona". Narazie ten idealny stan jest jeszcze odległy, ponieważ jakoś nie przyjmuje się dawny zwyczaj przelewania splendoru godności ojca na potomstwo. Nie spotyka się więc dzisiaj tytułów prezesowicz, ani skarbnikowiczówna, choć niegdyś w powszechnym zwyczaju było mówić z uszanowaniem, stolnikowicz, starościc i t. p. Mimo to organizacje stanowią ważną pozycję w ubogiej skali tytułów i w tym druga przyczyna, że ich jest tak wiele.

Trzecia przyczyna to szczery demokratyzm naszego społeczeństwa, wyhodowany zarówno przez tradycje narodowe jak i nasze prądy ideowe, tudzież niewątpliwa gotowość służenia celom ogólnym. Tych celów zaś jest wiele, bo olbrzymie są zaległości i potrzeby odrodzonego Państwa. Gdziekolwiek spojrzymy, czy to będzie odcinek walki o poprawę gospodarczą kraju, czy podniesienie kulturalne, albo pomnożenie obronności — wszędzie narzuci nam się znane i popularne hasło pracy wraz z koniecznością inicjatywy prywatnej. Myśl ludzka, karmiona z dnia na dzień wiadomościami o biedzie i zacofaniu, zasilana ra po raz literackimi przekrojami ponurej rzeczywistości, zwłaszcza wiejskiej, staje się niecierpliwa, zapomina o blaskach, widzi cienie. W poszczególnych wypadkach rodzi się zwątpienie u przeciętnego człowieka, któremu się wydaje, że nikt lepiej od niego palących zagadnień społeczno-kulturalnych nie rozumie i — co za tym idzie — chęć rozwiązywania ich w miarę mocy.

Ponieważ takich ludzi jest wielu, to czwarty powód, że organizacje społeczne są liczne.

Ale co najzgubniejsze i najbardziej zatrważające, to dobra wiara Władz w pożyteczność dzikiego rozmnażania się wszelakiego rodzaju organizacji. Ze względu na brak podstaw prawnych do innego postępowania zatwierdza się każdy statut nowotworu społecznego; byleby tylko nie przewidywał działania na szkodę państwa — wystarczy przypuszczać, że będzie pożyteczny.

Mniejsza o to, czy praca zamierzona przez nową organizację zaczęta została i realizowana jest owocnie przez inną. Mówi się, że „życie samo pokaże", która z nich naprawdę coś warta i puszcza się w teren konkurenta. Kupiec, rzemieślnik, lekarz, każdy zawód, każda praca korzysta z ochrony państwa przed nieuczciwą konkurencją. Praca społeczna, najwartościowsza, bo bezinteresowna, nie cieszy ochroną. To jest — właściwie korzysta z niej.

Urzędy administracyjne i samorządowe nawiedzane dzień w dzień przez nieustępliwe delegacje bankrutujących związków rzucają im w miarę możności różne sumy na urzeczywistnienie nader pożytecznych celów statutowych. Błąd mści się. Skoro zawiniły, niech płacą alimenty. Brak przeszkód ze strony władz przy rejestracji stowarzyszeń, to piąty powód, że jest ich tak wiele.

Zobaczmy z kolei jak na tym wychodzą zagadnienia oświatowo-kulturalne. Napozór nie ma tu rywalizacji i wdzierania się na nie swoje podwórko, bo tylko 10 stowarzyszeń posiada omawiany kierunek. Są to: Polska Macierz Szkolna (P. M. S.), Polskie Tow. Krajoznawcze (P. T. K.), Tow. Uniwersytetu Robotn. (T. U. R.), Świętokrzyskie Tow. Miłośników Sztuki, Robotniczy Instytut kulturalno-oświatowy im. Zeromskiego, Robotnicze Towarzystwo kulturalno - oświatowe „Pochodnia" Tow. Polonistów Rzplitej Polskiej (oddział) Tow. Tatrzańskie, Liga Drogowa, Tow. Bibl. Publicznej, każde z nich ma swój odcinek pracy i może, jeżeli zechce, wykazać się sukcesami bez obawy, że zabraknie pola do popisu.

Tow. Un. Robotn. w odpowiedzi na ankietę wręcz stwierdza, że w sferze swojego działania, t. j. wśród mas robotniczych nie napotyka na żadną rywalizację. Widocznie nie dość jest światła „Pochodni“, aby rozjaśnić mroki ciemnoty, zalegającej świat pracy i nawet głośne imię S. Żeromskiego nie zwraca uwagi robotników na Instytut kulturalno - oświatowy pod jego wezwaniem.

Podobnie jest i na innych odcinkach pracy kulturalno - oświatowej. P. Massalska, której nie można posądzić o brak przywiązania do Biblioteki Publicznej, rozwijającej się jej energią, zapytana o zdanie w sprawie zakładania nowych bibliotek na terenie miasta, odparła: „A niechże ich będzie jak najwięcej i jak najrychlej. Dla Biblioteki Publicznej nie przedstawiają one żadnego niebezpieczeństwa konkurencji. Mimo, że kupujemy miesięcznie 300 — 400 książek daje się odczuwać nadmierny głód nowości, które obciążają budżet instytucji, a po pewnym czasie tracą aktualność i przedstawiają małą wartość dla księgozbioru. Im więcej będzie w Kielcach wypożyczalni lektury — że tak powiem — wypoczynkowej, tym poważniejszego oblicza nabierze Biblioteka Publiczna“.

Co się tyczy Polskiej Macierzy Szkolnej, której działalność od 1905 r. zmierza—jak zresztą i w innych okolicach kraju—do tępienia analfabetyzmu i popierania czytelnictwa, musiała ona po uzyskaniu niepodległości zrezygnować ze swego przedwojennego stanowiska i aspiracyj. P. mecenas Nawroczyński obecny prezes tej organizacyi, wyraża jednak przekonanie, że rola P. M. S. na terenie Kielc może i nadal pozostać bardzo ważną. Pola do pracy kulturalnej bowiem nie brak, P. M. S. zaś ustępuje chętnie z terenu zajętego przez inną, pokrewną instytucję. Pierwotnie, gdy nie było narodowego szkolnictwa, prowadziła dwie szkoły — dla analfabetów i powszechną. Po wojnie przerzuciła się na przedszkole i zakład dla freblanek oraz kursa dokształcające dla rzemieślników, potem założyła niższą żeńską szkołę zawodową (krawiectwo, gospodarstwo dom. i ochroniarstwo) przekształcona dziś, w zmienionych warunkach, na gimnazjum krawieckie i jednoroczny kurs gospodarstwa domowego.

Podobnie było z czytelnią, która w swoim czasie służyła inteligencji, a dziś zamierza się podzielić ją na drobne bibioteczki ruchome dla użytku wsi w ramach prac t. zw. Wydziału Odczytowego na woj. kieleckie przy P. M. S.

W ten sposób P. M. S., choć wycofuje się co pewien czas z zajętych pozycji nie odczuwa również ciężaru rywalizacji, ponieważ praca jej jest konkretna. Z jednego obiektu przechodzi na drugi.

Tym mniej mogą się na to użalać takie organizacje jak Swiętokrz. Tow. Miłośników Sztuki, Pol. Tow. Krajoznawcze, Tow. Polonistów, które nie mają odpowiedników na omawianym terenie. Wynikałoby więc z tego, że organizacja pracy społecznej na odcinku oświatowo-kulturalnym jest zdrowa i racjonalna. Analfabetyzm, dokształcanie, czytelnictwo etc. aż do sztuki i nauki, wszystko to jest rozparcelowane między pożyteczne organizacje, które dobrowolnym wysiłkiem zrzeszonych członków wyręczają państwo w rozwiązywaniu pewnych zagadnień.

Ale spróbujmy zapytać która z nich ponosi odpowiedzialność za wykonanie przyjętych na siebie zobowiązań statutowych, która potrafi przewidzieć chwilę ukończenia przynajmniej pierwszego okresu swego planowego działania; kiedy np. zredukuje się analfabetyzm do 50% lub wyposaży świetlice robotnicze? Tego nie podejmie się żadna. Znajdzie natomiast wiele argumentów na usprawiedliwienie tego, że mało lub nic nie zrobiła i wiele przewidzi na przyszłość okoliczności, które „wytężoną“ działalność pokrzyżują.

Na kształtowanie się poczucia odpowiedzialności wpływają różne czynniki zewnętrzne, jak egzekutywa i subiektywne przekonanie o pożyteczności i skuteczności danego działania—tudzież pewność co do tego, że nikt równocześnie tego samego nie robi a nawet nie zamierza. Szczególnie zaś ważne jest z punktu widzenia poczucia odpowiedzialności, aby jednostka, względnie instytucja działająca, była w stanie zawsze powiedzieć, że się oddala od punktu wyjściowego a zbliża do celu.

To co się zrobiło, uzasadnia rację dalszej pracy. Daje zadowolenie, które odróżnia pracę od kar piekielnych starożytnych Greków. Zaspokaja instynkt posiadania, właściwy każdemu człowiekowi. Czynników tych lekceważyć nie można. Należy je w każdym razie koniecznie uwzględnić w organizacji pracy społecznej na odcinku oświatowo - kulturalnym, bo w tej dziedzinie daleko mniej niż w innych jest sposobności obliczać i cieszyć się wynikami.

Obecny stan nie stwarza warunków dla wyrobienia poczucia odpowiedzialności. Przeciwnie. Praca społeczna, oświatowo - kulturalna jest zorganizowana tak, że kto się w nią wda, łatwo może to poczucie zatracić. Żadnego konkretnego ujęcia sumy potrzeb w tej dziedzinie, żadnego podziału zadań ani przyjęcia zobowiązań. Całkowita nieświadomość gdzie jesteśmy, do czego i jak dążymy.

Praca może nawet jaka jest. Ale kto z rozwagą z boku popatrzy na tę pracę, odniesie wrażenie, że gromada dobrych ludzi postanowiła w różnym czasie i miejscu rzucać kamienie w płytkie koryto rzeki w złudnej nadziei, że na zasadzie prawa Archimedesa doprowadzi nurt wody do stanu żeglownego. Kamienie lecą — lecz życie umysłowe sączy się między nimi leniwie jak dawniej. Ten i ów doradza czasem zwężyć i pogłębić koryto rzeki. Większość jednak „po ożywionej dyskusji“ nad kształtem i wielkością kamieni, kładzie się na brzegu i leżąc wykonuje z zapałem społeczną robotę. Lecą kamienie, a fala rzeki staje się co raz płytsza.

W sprawozdaniu do centrali o tym nie ma. To zbyteczne. Tam powinno być: ile osób, dni, kamieni etc., bo statut organizacji wymaga, aby były odczyty, pogadanki, imprezy, wycieczki, sporty obozy. Żaden statut nie mówi, że praca zaczęta musi być pomyślnie doprowadzona do końca,.. Czy w takich warunkach można mówić o odpowiedzialności za poziom życia kulturalnego?

Gdyby to jeszcze do przebudowy tego życia poczuwało się tylko wspomniane wyżej 10 organizacji społecznych — sprawa nie byłaby tak beznadziejnie zagwożdżona jak obecnie.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego ograniczyłoby swój 1 pkt statutu do „szerzenia wśród najszerszych mas“ robotniczych oświaty przez urządzanie świetlic zaopatrzonych w biblioteczki, różnego rodzaju kursów i pogadanek, rezygnując z pięknych, ale niewykonalnych zamierzeń jak: prowadzenie szkół, organizowanie gabinetów i wycieczek naukowych, urządzanie wystaw, wydawnictw prac popularnych, naukowych i artystycznych. Odpowiedzialność za regionalny ruch naukowy i krajoznawczy o wiele wyraźniej ciążyłaby na P. T. K. — za artystyczny odpowiadałoby słusznie Tow. Miłośników Sztuki, podobnie jak P. M. S. za szkoły.

Ale gdzietam. Ile tylko organizacyj — a jest ich w Kielcach zastęp nie mały, około 300 — każda uważa sobie za święty obowiązek dbać o światłe wychowanie swoich członków. Trzysta organizacyj, a więc trzysta ośrodków promieniujących oświatą i kulturą!

Trzysta instytucji spala się co roku ofiarnie na... panewce, aby spowodować huk wystrzału wycelowanego w... próżnię. A potem odradza się z popiołów jak Feniks dla nowych ofiar, dla nowych poświęceń. O Zeusie wszechmogący, ty widzisz to i nie grzmisz?

Nic dziwnego, że stare, zasłużone organizacje, powołane do urzeczywistniania pewnych misji społeczno - kulturalnych, zapadają powszechnie na nieuleczalne suchoty. Kieleckie P. M. S. z 400 członków zeszło na 70. Taki sam los spotkał i P. T. K. I nie może być inaczej, bo przeszkolony członek organizacji X, ukończywszy w ramach swojego związku odpowiednie kursy ogólnokształcące i specjalne, syt wykładów i wycieczek, lekceważąco spogląda na słabiutki kaganiec stowarzyszeń oświatowych. Z daleka przecież nie rozpozna, że można przy nim czytać i nawet czegoś nowego się dowiedzieć, a blisko nie podejdzie, „bo nie jest zainteresowany“. I tak zwolna, ale stopniowo, systematycznie jałowieje niwa oświatowa. Słabe zaprzęgi organiza-

cyj społecznych, zabawiających się oświatą nie zapuszczą lemiesza na odpowiednią głębokość. Hasło: płycej, co raz płycej; w miarę sił, mniejsza, że w jednym miejscu ani razu, w drugim razy kilka, byle naprzód.

Niesłychana płycizna społecznej pracy oświatowo - kuluralnej to — obok braku poczucia odpowiedzialności — drugie następstwo jej wadliwej organizacji. Za tymi idą dalsze, nie mniej smutne i niepożądane „osiągnięcia". Wymienić tu zwłaszcza należy zanik pojęcia dyscypliny, zanik wiary w wartość i skuteczność pracy zbiorowej, brak zaufania do ludzi na kierowniczych stanowiskach. Jednym słowem zaprzepaszczenie instynktu zbiorowego działania. Za trudne zadanie bralibyśmy na siebie, gdybyśmy się kusili oceniać i udowadniać powyższe wyniki poszczególnym organizacjom; zbyt łatwe, gdybyśmy się ograniczyli do gołosłownego oskarżenia.

Ocena jest mozliwa. Trzeba by tylko przez okres roczny zapisywać się kolejno do 30-tu co raz to innych organizacyj. Po 10-ciu latach poznało by się wszystkie nie ze sprawozdań i raportów mało miarodajnych, lecz z życia. Wówczas dało by się powiedzieć ilu członków opłaca regularnie składki, ilu chodzi na zebrania walne i zarządu, ile ogniw podrzędnych nadsyła w porę raporty, ile wypełnia ściśle zarządzenia okólników, jakie stosowano sankcje względem członków lub komórek organizacyjnych, nie ujawniających działalności. Cyfry byłyby więcej przekonywujące i obiektywne niż relacje kilkudziesięciu działaczy, którzy jednogłośnie uskarzali się w wywiadach, udzielonych członkom redakcji Radostowej, że z dyscypliną iest źle. Musimy jednak polegać na samych relacjach.

Przy braku dyscypliny występują jako następstwa wtórne stany impasu, w jakim się obecnie znajdujemy. Ludzie niby widzą, niby podziwiają spontaniczne wystąpienia mas zagranicą, niby mówią nawet, że trzeba by i u nas tak..., ale aby to kto potrafił, nie wierzą ani sobie, ani drugim. Wyjątkowo ktoś załozy jeszsze jedną organizację dla oświecania obywateli.

Tyle słów, tyle metod, taki zamęt i harmider od uzasadniania celowości poszczególnych programów i sposobów działania setek organizacji, że gdyby trąby archanielskie zagrały pubudkę na sąd ostateczny — nie byłoby słychać. Jakże to wszystko przekrzyczą wołania o zjednoczenie? To słowo ostatnie kusiło, aby je wyrzec.

Zróbmy z niego użytek w ramach założeń naszego pisma i niniejszego artykułu.

Oświata pozaszkolna

Czynnikiem w pewnej mierze odpowiedzialnym za stan t. zw. oświaty pozaszkolnej są inspektoraty szkolne, oddziaływujące na teren za pośrednictwem specjalnie przygotowanych instruktorów. Z wywiadu udzielonego nam przez instruktora inspektoratu kieleckiego p. Szczęsnego wynika, że z opieki kieleckich władz szkolnych korzysta głównie wieś na terenie trzech powiatów — kieleckiego, jędrzejowskiego i włoszczowskiego. Praca polega na przeszkoleniu t. zw. pracowników oświatowych, którzy z kolei wprowadzają w życie przygotowane dla nich plany, organizując kursy uzupełniające w zakresie szkoły powszechnej, kursy wieczorowe oświaty pozaszkolnej, kursy dla przedpoborowych, zespoły dobrego czytania, samokształceniowe, teatralne, chóralne i Koła b. wychowanków szkół. Z chwilą uruchomienia tej całej maszyny, praca Inspektoratu polega na doprowadzaniu świeżych sił, podtrzymywaniu ruchu za pomocą książek, materiałów świetlicowych, podsuwaniu inicjatywy i t. p. Cały ciężar obowiązków spoczywa na pracownikach oświatowych i przodownikach świetlicowych. Pracownicy rekrutują się prawie wyłącznie z pośród nauczycielstwa i wszelkie wysiłki, aby ich zastąpić siłami z poza szkoły nie dają wyników. Wieś nie posiada do tego odpowiednich, ani chętnych ludzi.

Ważniejsze jednak, że nie posiada również w 90% żadnych materialnych środków, o które można by zaczepić i rozwinąć planowe działanie w zakresie oświaty pozaszkolnej. Nie ma świetlic i bibljotek, ale nie ma też światła i opału. Mimo życzliwości samorządów powiatowych,

gminy przeznaczają na ten cel sumy tylko symboliczne. Z tym większym uznaniem należy podnieść pozytywne stanowisko p. Massalskiej, kier. Biblioteki Publicznej, która wydzieliła około 100 biblioteczek ruchomych po 60 książek ze swego księgozbioru i wypożyczyła Inspektoratowi do użytkowania w akcji szerzenia oświaty. W ślad za nią wybiera się też i P. M. S. Za to centralna biblioteka Wydziału Powiatowego w Kielcach, licząca około 2000 książek, od kilku lat spoczywa w paczkach w gmachu Starostwa. Także i na wsi, podobnie jak w mieście, nie ma mowy o planowej i solidarnej współpracy nad podniesieniem stanu oświaty. Także i tu działają związki i stowarzyszenia, pretendujące do prawa wyłączności, czasem z powodów ideowych, częściej z niezrozumienia faktu sromotnego i zastraszającego, że nie czas się spierać o przynależność organizacyjną, gdy 35% ludności wiejskiej — to analfabeci.

Może się wkrótce zmieni co na lepsze, bo Sejm uchwalił gminne i powiatowe komisje oświatowe, które z urzędu połączą niewątpliwie wszystek element wykształcony danego środowiska do wspólnej walki o wyższą kulturę wsi. Jeżeli plebania, dwór, szkoła i urząd gminny oraz przedstawiciele organizacyj uzgodnią swoje wysiłki i skoordynują, sytuacja może się gruntownie poprawić.

W mieście przyszłoby to nieco trudniej. Wielkie zróżnicowanie potrzeb, a więc i sposobów oddziaływania kulturalnego, przemawia za potrzebą dużej swobody w tej dziedzinie. Niech więc sobie powstają te organizacje spełeczne. Ale jeżeli któraś jest od tego, aby bronić rabatów przed wydeptywaniem przez publiczność w parku i na ulicach, niech stawia w miejscach zagrożonych dyżury, niech łapie za kołnierz brutalnych przechodniów, a nie robi przedstawień teatralnych, balów i odczytów o nikotynie na podstawie rozprawy z końca ubiegłego wieku; bo to rozwoju kulturalnego Kielc nie przyspiesza, a poszczególnych ludzi rozbija na duchu.

Koordynacja wysiłków i pogłębienie wymagań, to dwa życzenia pod adresem organizacyj społecznych, podejmujących prace oświatowo - kulturalne. O ile pierwsze mogło by się spełnić na drodze administracyjnego ograniczenia organizacjom wszechstronnych zakresów działania do stanu wykonalności; drugie wymaga poważnych kapitałów, celem wybudowania bezpłatnych pomieszczeń na wielką Bibliotekę Publiczną i Muzeum P. T. K. Obecne pomieszczenie Bilbl. Publ. urąga wszelkim pojęciom o ograniczoności przestrzeni zamkniętej. Przez nie obszerną salę parterową przy ul. Wesołej, mieszczącą 25000 książek, przesuwa się miesięcznie około 9000 czytelników. Dotąd nikt wprawdzie nie zgłasza pretensji z powodu złej obsługi, ale co będzie dalej? Stan księgozbioru powiększa się, liczba abonentów też (choć dużo wolniej — obecnie ponad 800). Za niedługo trzeba będzie spakować część książek, naśladując w tym kierownictwo Muzeum, które 1/3 zbiorów w pakach przechowuje.

W niektórych mniejszych miastach, nie wojewódzkich, Władze komunalne pootwierały z pompą miejskie muzea i biblioteki, zapewniając im przyszłość przez przyjęcie na etat odpowiedniej ilości sił administracyjnych i wyposażenie w gmach. U nas nie ma o tym mowy. Bieda, zadłużenie. Pilniejszych rzeczy brak... Z drugiej jednak strony na własnym dochodzie Biblioteka Publiczna nie rozwinie się prawidłowo. Nie może ona ani na chwilę stracić z oczu czytelnika, chciwego lekkiej nowości. Musi prowadzić handlową, a nie oświatową gospodarkę. I dlatego bez niczyjej pomocy — Władz, czy społeczeństwa — ideał p. Massalskiej, aby stworzyć z Biblioteki Publicznej oparcie dla głębszego ruchu umysłowego w Kielcach, nie spełni się nigdy. Czy można nad tym przejść do porządku?

SEWERYN BORKIEWICZ

O podniesienie kultury wsi polskiej

Zagadnienie podniesienia kultury wsi polskiej jest obecnie, że tak nazwiemy, „na warsztacie". Posunięcia Rządu idą w tym kierunku, mówi się o tym dużo w Sejmie, piszą o tym gazety. Jednak zagadnienie to bywa nie zawsze właściwie ujęte, tak w teoretycznych programach, jak i w praktycznym podejściu i ujęciu. A trzeba przyznać, że sprawa ta jest pierwszorzędnego znaczenia i od jej właściwego rozwiązania zależy przyszłość Polski.

Poziom kultury wsi jest niejednolity, na wysokim poziomie stoi Wielkopolska, Pomorze, Śląsk, niektóre okolice małopolski, niektóre okolice Kujaw, Kaliskiego, w naszym województwie miechowskie. sandomierskie. Po za tym mamy ośrodki pewne, kulturalniejsze, mamy Liskowy i Dzierążnie, ale reszta Polski posiada poziom średni, niski, ba nawet bardzo niski. Są okolice zupełnego uśpienia, upośledzone i całkiem nieuświadomione, mieszkańcy takich okolic są jeszcze biernym narzędziem, są na poziomie dzieci, które o własnych siłach i bez pomocy opiekunów nie umieją sobie radzić w trudnych nieraz przejawach życia.

Nad podniesieniem kultury wsi pracowały różne organizacje, w różnych okresach czasu i niejednolicie w różnych dzielnicach Polski. Najwcześniej w Wielkopolsce, później w Małopolsce, najpóźniej w Kongresówce, bo Towarzystwo Rolnicze założone przed 80-ciu laty przez Zamoyskiego trwało zaledwie lat kilka, później w okresie popowstaniowym była przerwa, dopiero w ostatnim dziesiątku zeszłego stulecia pracę społeczną na wsi wznowiła Sekcja Rolna przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie i poszczególne rejonowe Towarzystwa Rolnicze — najstarsze w Mińsku (po za granicami Kongresówki), najstarsze w Kongresówce — Kieleckie w 1899 r., Siedleckie i inne, z których powstało później C. T. Rolnicze, zunifikowane w r. 1930 z Centr. Zw. Kółek Rolniczych w jedno Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych, będące dziś na naszym terenie organizacją wiejską rolniczą, na której opierają się Izby Rolnicze i za pomocą której docierają w pracy terenowej do rolników. Jeśli teraz weźmiemy, jako przykład, wojew. Kieleckie — to w powiecie miechowskim najwyżej stoi kultura wsi dlatego, że tam szerzono ją najwcześniej, już w końcu zeszłego stulecia pracowali tacy społecznicy jak: Gabriel Godlewski, Bielawski, Szopieński, ks. Sokołowski, S. Kozłowski, twórcy na tym terenie pierwowzoru Kółka rolniczego „Jutrzenki", bliższe okolice Kielc wyżej stoją niż dalsze, bo tu promieniowało Towarzystwo Rolnicze, potem Centralny Związek Kółek Rolniczych. Sandomierskie, dzięki bogatej glebie i pracy społecznej, o silnym napięciu, w początkach bieżącego stulecia i w okresie już powojennym.

Wreszcie zastanowić nam się wypada, jakimi drogami najsprawniej i najszybciej podnieść można pod względem kulturalnym naszą wieś. Jaki jest ideał wsi kulturalnej o tym wszyscy wiedzą — najtrudniej jest jednak obrac najwłaściwsze, najtańsze i najszybsze drogi jej podniesienia.

Bezwątpienia pierwszym warunkiem jest dobrobyt, pewna zamożność. Wszak wiemy o tym doskonale, że ludność na bogatszych glebach łatwiej i szybciej osiąga wyższy stopień rozwoju kulturalnego nawet i bez większej pomocy z wewnątrz. Naodwrót bieda, zła koniunktura rolna hamuje rozwój i postęp, nawet burzy osiągnięte rezultaty i cofa kulturę wstecz. W okresie kryzysu ludność wiejska w pewnych okolicach nie używała soli, zapałek i nafty. Znamy takie fakty, że kilku członków rodziny posiadało jedne jedyne buty, które w razie potrzeby na zmianę używano. Gdzież więc w takich warunkach myśleć o radiu, o hygienie, o książsce, czy gazecie. Prócz tego zła komunikacja, zbytnie oddalenie od kolei, brak szos i przysłowiowe złe polskie drogi na pewne okresy czasu odcinają wsie całe od świata, stwarzając wprost średniowieczne warunki bytowania. Należy więc dążyć do poprawy komunikacji, do podniesienia zamożności, przez podniesienie opłacalności rolnictwa, a to będzie fundamentem dla dźwignięcia kultury. Wieś polska dziś, a lat temu trzydzieści, to niebo a ziemia, ale wieś kresowa, wieś niejednego zakątka Polski środkowej, a wieś Wielkopolska, to też niebo i ziemia, ta ostatnia najwięcej jest zbliżona do wsi zachodnio - europejskiej, choćby czeskiej z czasów przedwojennych.

Wyżej podpisany w latach 1914 — 15 obserwował na Wołyniu w okolicach Dubna, Horochowa i Beresteczka osady czeskie, rozrzucone w tamtych stronach i stanowiące niezwykły

kontrast na tle osad miejscowych. Wsie wołyńskie były obrazem biedy, zapuszczenia, chaty biedne i najprymitywniej zbudowane, ludność biedna, niechlujna na pierwotnym stopniu rozwoju będąca, obejście brudne, 80 — 90% analfabetów, zwykle w całej wsi nie można było znaleść atramentu i pióra. Obok w tych samych warunkach istniały wsie czeskie: domy schludne z cegły murowane, kryte dachówką, przy każdym domu ogród warzywny i owocowy. Wieś - osada taka miała swój sklep, dom ludowy, czytelnię, kaplicę, gospodarstwo kwitnące, wszędzie chmielniki naokół, obory zarodowe piękne urodzaje, analfabetów nie było zupełnie W tych samych warunkach, a jaka różnica rażąca. Jest to dowód, że ludność z kulturalnych środowisk, nawet na obczyźnie i w obcych warunkach organizuje się kulturalnie. Ośrodki te jednak nie promieniowały na otoczenie, które było na prawie pierwotnym stopniu rozwoju.

Zbytnie rozdrabnianie gospodarstw powiększa ubóstwo i pauperyzuje wieś. Nadmiar z przyrostu ludności wiejskiej kierować należy do handlu wiejskiego i miejskiego, do przemysłu — szerzyć i uczyć należy przemysłu ludowego, nadmiar ludności poza tym musi znaleść zajęcie przy budowaniu szos, nowych linii kolejowych, przy naprawie dróg, melioracji, osuszaniu błot i moczarów. Dobrze prowadzona komasacja wraz z ustawą niepodzielności gospodarstw wiejskich stworzyć powinna jaknajwięcej jednostek samodzielnych nastawionych na wysoką produkcję, zapewniającą właścicielom utrzymanie na stopie pewnej kultury i tworzącą dobrobyt wsi. Ziemie z parcelacji winny pójść na upełnorolnienie zbyt drobnych gospodarstw i tworzenie nowych gospodarstw gospodarczo, o ile możności, samowystarczalnych.

Następnym podstawowym elementem w dążeniu do podniesienia kultury wsi, jest **oświata,** ilość szkół powszechnych jest zamała, przymus często problematyczny. Przyczem często szkoły mieszczą się w budynkach przygodnych, nie odpowiadających wymaganiom potrzeb nauczania, ani higieny. Budynki szkolne winny posiadać odpowiednie pomieszczenie dla nauki, odczytów i kursów dla starszych, biblioteki i pomieszczenie dla sił pedagogicznych. Większe wsie winny posiadać Domy Ludowe, posiadające sale do zebrań i kursów zabaw, urządzenia dla przedstawień teatralnych — kina etc. Prócz pomocy zewnętrznej w kierunku uspołecznienia wsi dużo zdziałać może inicjatywa odśrodkowa wsi i jej prężność organizacyjna. Wielką krzywdę czynią wsi ci wszyscy, którzy do zagadnień społecznych podchodzą ze strony politycznej—a pracę społeczną uważają, jako szczebel do karjery. Wieś potrzebuje społeczników ideowców, pracy społecznej winni oddać im wszyscy mieszkający na wsi, lub ze wsią mający coś wspólnego — wszyscy, bez wysiłku ci, którym dobro i przyszłość Państwa Polskiego leży na sercu. Tak nauczyciele ludowi, jak ziemianie, tak księża, jak i synowie włościan powracający ze szkół rolniczych na wieś — wszyscy w tej pracy będą pożyteczni, byle szczerze przyświecał im tylko cel dobra Polski. Nauczycieli do tej pracy trzeba dokształcać w Pedagogiach, by ich znajomość wsi nieograniczała się tylko do odróżnienia żyta od pszenicy, księży w seminariach trzeba przygotowywać do tej pracy, synowie włościańscy wtedy będą do wsi wracać ze szkół rolniczych, kiedy środowisko wiejskie na tyle się podniesie kulturalnie, że nie będzie ich razić i swym prymitywem odstraszać. Wtedy ruszy spółdzielczość, do rozwoju której potrzeba ludzi stojących na pewnym poziomie etycznym i ideowym, wtedy ożywi się handel wiejski, kiedy synowie włościan, ci dla których braknie miejsca na wsi, staną się pośrednikami w handlu ziemiopłodami i wyrugują żywioł obcy.

Punktem wyjścia dla rozwoju społecznego wsi musi być zawsze kółko rolnicze i koło gospodyń miejskich, ale nie kółko papierowe, ożywiające się raz na 10 lat, dla pewnych celów chwilowej korzyści, ale stale żywotne i stale się rozwijające. Ze wszystkich tych posunięć społecznych musi być usunięta polityka i demagogia, a cel tylko gospodarczy przyświecać musi pracy nad rozwojem wsi polskiej. Wspólne poczynania i inicjatywa miejscowa przy pomocy organizacji rolniczych, czy samorządów musi iść w kierunku komasacji, melioracji, przebudowy, zakładania sadów, brukowania wsi, robienia chodników, naprawy dróg, budowania szos najbliżej daną wieś obchodzących, zaopatrzenia w radia, tworzenie bibliotek wiejskich, organizowania kursów, odczytów, tworzenia kursów okresowych zimowych rolnych i ogólnych dla starszych rolników, tak wysoko w Czechach postawionych. Przymus państwa może jedynie pójść w dziedzinie czystości, porządku w domu, w obejściu, budynkach i nawet koło siebie. Koniecznością były by łaźnie należycie urządzone. Dziedziny gimnastyki i przysposobienia wojskowego ujmują i organizują już teraz różne organizacje młodzieżowe, gimnastycz-

ne i o charakterze przysposobienia wojskowego. Wieś każda mieć musi straż ogniową opatrzoną we wszelkie nowoczesne przyrządy ratownicze, to leży w interesie ludności, państwa i Towarzystw asekuracyjnych.

Pozostaje jeszcze sprawa lecznictwa, tak zaniedbana, że śmiało rzec można, że wieś znajduje się dziś jeszcze w tej dziedzinie w objęciach znachorstwa — lekarz i apteka dla budżetu chłopa polskiego są niedostępne i tę dziedzinę zorganizować winny i rozwiązać samorządy gminne, tworząc poradnie, objazdowych lekarzy i w konieczne lekarstwa zaopatrzyć wieś.

Te wszystkie zdobycze i ulepszenia powstać mogą tylko na podkładzie dobrobytu wiejskiego, przy pomocy zewnętrznej i dobrej woli, inicjatywie odśrodkowej i w tym tylko wypadku przyjdzie szybko i sprawnie o ile demagogia przestanie ludność bałamucić i jątrzyć a czas drogi, tracony obecnie na wsi na wyczekiwanie i rozmyślanie nad swym ciężkim losem i niedolą skieruje się na pracę twórczą, pracę bez wytchnienia dla poprawienia własnej doli — powstaną wtedy Liskowy, ubóstwo zaś pójdzie w niepamięć, a 70% odłam ludności rolniczej stanie się prawdziwą podporą przyszłej potęgi państwa.

—oOo—

Głosy opinii w sprawie organizacyj społecznych*)

— Pan Prezes pozwoli, że postawię mu kilka pytań?

— Proszę bardzo. Niechętnie wprawdzie ujawniam swój światopogląd, bo jest to... nie na czasie, ale słucham.

— Jaki jest wynik wieloletniej pracy pana Prezesa na terenie organizacyj kulturalno-oświatowych w Kielcach? — zapytuję prezesa X., o bogatym doświadczeniu społecznym.

— Wynik? Trudno na to odpowiedzieć. Zbyt wiele trzeba by było mówić, jestem przecież prezesem wielokrotnym, że tak powiem.

— Skąd pochodzi owa wielokrotność piastowania prezesur, zdaniem pana Prezesa?

— No cóż..., prosty przypadek. Ludzie przyzwyczajają się do człowieka, który gdzieś piastuje rolę prezesa od lat. A możeby i u nas? — powiadają sobie. A kiedy się godzimy na objęcie drugiej i trzeciej prezesury, to już dalsze idą łatwo.

— Panie Prezesie — ale, przepraszam za niedyskrecję, czy wszystkie organizacje są należycie obsłużone, że tak powiem, przez pana Prezesa?

— Panie redaktorze, większość tych organizacyj to przecież ci sami ludzie, wskutek tego i zebrania odbyć się nie mogą we właściwym czasie i robota nie idzie. Poprostu nic się nie robi.

— Sądzi zatem pan Prezes, że takich organizacyj, które figurują tylko w rejestrze urzędowym a są bezczynne, jest duży procent.

— Tak. Przeciętnie obliczam, że organizacyj „na papierze" jest około 60%.

— Ale one ujawniają od czasu do czasu działalność — zapytuję.

— Tak. Urządzają imprezy na pokaz, raz na pewien czas, a potem — cisza. Bezruch.

— Z czego ten stan wynika? Gdzie jest przyczyna tego bezruchu? — pytam dalej.

— To pytanie jest trudne. Sprobujmy zanalizować tę sprawę. Powiedzmy — w Kielcach działa 10 organizacyj o szerokim programie kulturalno-oświatowym. Działalność ich pozostawia wiele do życzenia z powodu braku środków materialnych. to zaś pochodzi z nadmiaru składek „obowiązkowych" o charakterze wyższej użyteczności. Ów brak środków materialnych hamuje normalną działalność owych 10-ciu towarzystw. W tym momencie zjawia się inicjatywa „z góry", wymagająca dla celów statystyczno-sprawozdawczych cyfrowych wyników działania oświatowo-kulturalnego na tym, czy innym odcinku.

— I co wówczas? — pytam.

— Powstaje nowa organizacja, oparta na pomocy ze strony instytucji, czy urzędu, który chce się wykazać aktywnością.

— A czy owa inicjatywa „z góry" nie powinna oprzeć się o istniejące już zrzeszenia? — pytam.

*) Oprócz zamieszczonych, posiadamy kilkanaście głosów różnych działaczy. Z braku miejsca, a także, aby się nie powtarzać, nie drukujemy ich jednak.

— Powinna, oczywiście, ale możliwości pomocy, źródła... owej siły życiodajnej... mają w rękach przeważnie ludzie nie znający terenu, którym się zdaje, że wystarczy powołać do życia jeszcze jedną organizację, aby zacząć nową erę w danej dziedzinie życia.

— Poprostu „wyścig pracy“ społecznej — pytam.

— Tak, ale wyścig, w którym przeciwnikowi podstawia się nogę.

— A czy nowe związki mają życiowe szanse zdystansowania starych?

— Tylko do czasu, kiedy mogą dostawać pomoc z zewnątrz. Po wyczerpaniu źródeł, które zwykle szybko „wysychają“, nowa organizacja zamiera.

— Konstytucja gwarantuje nam wolność zrzeszania się, panie Prezesie...

— ...Tak, tak, to jest bardzo dobre, jeżeli równocześnie nie będziemy zbyt pochopnie godzić się na rejestrowanie masy organizacyj o zbyt uniwersalnym programie działania. Taki nowy związek pociąga, ale wkrótce już nie ma możności wykonać nawet 10% swego programu.

— Zatem jest pan Prezes zdania, że specjalizacja zakresu działania jest tu najważniejszym środkiem naprawy obecnego stanu rzeczy?

— Oczywiście. Widzimy przecież, że każda organizacja wykazuje tendencję posiadania sekcyj: śpiewaczej, muzycznej, scenicznej, oświatowej, turystycznej, sportowej, motocyklowej, pingpongowej, narciarskiej i bridżowej. Każda organizacja stara się być samowystarczalną. Dzieje się to wówczas, kiedy mamy w Kielcach kilkanaście organizacyj o ściśle zakreślonym programie, np. Tow. Tatrzańskie, gdzie mogą wszyscy miłośnicy nart należeć, Tow. Krajoznawcze, gdzie turystykę mogą uprawiać wszyscy. Mamy kluby sportowe, motocyklowe, związki śpiewacze, muzyczne, które są bezczynne, gdyż każdy związek śpiewa, gra, pingponguje. Gdyby jeszcze można było być pewnym, że uspołecznione jednostki należą tylko do jednej organizacji — to można by było się z tym pogodzić. Ale przecież każdy urzędnik, pracownik, handlowiec, czy przedstawiciel wolnego zawodu należy równocześnie do pięciu organizacyj, o tym samym programie działalności, czyli uniwersalnym.

— Samowystarczalność organizacyjną uważam za dobrą ze względu na to, że za wszystkie świadczenia i korzyści z dużego programu działania płaci członek jedną składkę — oponuję swemu rozmówcy.

— Tak, zgodzę się, ale tylko w tym wypadku korzyść będzie osiągnięta, jeżeli organizacja spełnia w 100% swój program statutowy.

— Jakiż jest na to sposób, zdaniem pana Prezesa?

— Prosty. Władza administracyjna winna, zatwierdzając statut, skreślać takie punkty programu, które nie mają nic wspólnego z zakresem działania i celem organizacji. W tym celu należy opracować pewne zasady, wzorowy statut, a zwłaszcza pilnować, aby Stowarzyszenie

Dwudziestolecie Kielc w Niepodległej Polsce

1918 — 1938 r.

Pod tym tytułem ukaże się w listopadzie b. r. książka, która będzie wszechstronnym zobrazowaniem dorobku 80 tysięcznego miasta wojewódzkiego Kielc. Rozwój terytorialny i budowlany, działalność władz miejskich, inwestycje, przemysł, rzemiosło, handel, życie kulturalne i społeczne, zasługi wybitniejszych jednostek — wszystko to przy współudziale zainteresowanych osób i instytucji znajdzie odpowiednie miejsce w obszernym i bogato ilustrowanym nowym wydawnictwie „Radostowej“.

Przedsięwzięcie trudne, ale pociągające. Bijący w oczy postęp, jaki zrobiło miasto w odnośnym okresie czasu kusi o zanotowanie go i ujęcie w jednolity kompletny obraz, zrozumiały i przystępny dla każdego. Potrzebny dla obcych — niech wiedzą coś o Kielcach, ale pożyteczny i dla miejscowej opinii, która ostatecznie uwierzy, że Łżawiec, Kleryków i wogóle „głupie miasto“ z pewnej powieści Kraszewskiego — to odległa i niepowrotna przeszłość. Dla takiego celu warto się potrudzić.

W przekonaniu, że Kielce przyjmą naszą inicjatywę z należytym zrozumieniem, prosimy wszystkie zainteresowane instytucje i osoby o nadsyłanie pod adresem Redakcji „Radostowej“ swoich życzeń, uwag i materiałów zwłaszcza ilustracyjnych z pierwszych lat niepodległości.

Redakcja.

raz na rok wykazało w sprawozdaniu, że spełniło wszystkie swe statutowe zadania.

— Czy to jest możliwe spełnienie wszystkich zamierzeń? — pytam z niedowierzaniem,

— Możliwe tylko wówczas, gdy nie będziemy pisali w statucie bredni, żadnych wielkich zadań, wielostronnych obietnic, deklamacji o szczytności poczynań, Bądźmy realni. Strzelcy — powinni strzelać, rezerwiści — uprawiać przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne, młodzież rzemieślnicza — uczyć się rzemiosła i wychowania obywatelskiego, narciarze — jeździć na nartach, bokserzy — tłuc przeciwników na ringu, śpiewacy — śpiewać, harcerze — obozować, wycieczkować, wychowywać w duchu praw harcerskich, organizacje zawodowo - pracownicze i robotnicze — prowadzić zakres swego działania w łonie swych organizacji, może wówczas byłby jaki taki porządek. Ale jeżeli miłośnicy śpiewu grają w ping - pong, strzelcy wystawiają sztuki amatorskie na wyścigi ze wszystkimi rezerwistami, robotnikami i zespołami młodzieży szkolnej, a dyletanci organizują dla swych członków turystyczne imprezy, wszyscy zaś bez wyjątku robią tylko imprezy dochodowe na pokaz, nie myśląc o pracy codziennej członków — nic dziwnego, że wynikiem jest chaos i próżnia.

— Jednym słowem pan Prezes podchodzi do obecnego stanu pracy społecznej pod kątem potrzeby przebudowy życia społecznego?

— Proszę Pana, niech Pan sobie wyobrazi, że każdy człowiek pracujący w jakimś zespole, biurze, szkole, fabryce, handlu—musi należyć do 5-ciu organizacyj przymusowych. Ponadto: jest rezerwistą, lubi śpiewać, fotografuje, chętnie chodzi na wycieczki, uprawia sport narciarski, był kiedyś harcerzem, ma motocykl, jest dobrym celnym strzelcem, no i skończył szkołę średnią, a zatem jest t. zw. absolwentem. Cóż on ma robić? Należy do Związku Pracowniczego, do pięciu organizacyj wyższej użyteczności publicznej Związku Rezerwistów, Miłośników Śpiewu, Związku Fotoamatorów, Towarzystwa Krajoznawczego, Narciarskiego, Związku Harcerzy, Klubu Motocyklowego, do Strzelca i Związku Absolwentów.

— Czy to nie zawiele?

— Owszem, za wiele, ale on dlatego należy wszędzie, że nigdzie nic nie robią, nigdzie nie wymagają od członka rygorystycznie spełnienia jakiejś czynności programowej.

— Gdyby przeto organizacje spełniały należycie swe programy?

— ... To nie byłoby mowy o przeroście społecznictwa, bo właściwie życia społecznego nie ma, a są tylko... imprezy. Ponadto taki społecznik nie narzekałby na nadmiar składek, bo spełniwszy w jednej organizacji uczciwie swą rolę czynnego członka, nie mógłby, fizycznie nie mógłby należeć do innego zespołu, który by wymagał 100%-go zainteresowania, pracy, uczciwego spełnienia obowiązków.

A wówczas zlikwidowano by owe 60% Stowarzyszeń o nieżyciowym programie, jako sztuczną nadbudowę, wynikłą z koniunkturalnych warunków, reszta zaś stanęłaby materialnie mocniej, dając pełnię wyników, tak jednak ważnych dla całokształtu życia kulturalnego naszego miasta.

Charakterystycznym bowiem jest zjawisko, że mimo olbrzymiej ilości organizacyj społecznych, nie możemy mówić np. o podniesieniu poziomu życia kulturalnego mieszkańców. Że masy społeczników, których wysiłki są rozproszkowane w wielu organizacjach — nie dają w efekcie końcowym żadnych wyników dla dobra ogółu, dla społeczeństwa.

Tu muszę uzupełnić swe rozważania uwagą, że imprezy dochodowe i wogóle zamożność finansowa, takiej czy innej organizacji, nie decyduje o jej żywotności i pożytku. Dobra materialne zespołu nie są celem, a czyż o dobru duchowym można mówić w odniesieniu do naszych Stowarzyszeń? Dlatego właśnie imprezomania i robienie dochodów nie wpływa w żadnym stopniu na poziom życia kulturalnego Kielc.

Quidam..

Obserwując życie Odrodzonej Polski na polu organizacyj społecznych, przychodzimy do przekonania, że stanowczo jest tych organizacyj za dużo, że społeczeństwo jest zbyt przeciążone różnego rodzaju składkami, że siły społeczeństwa są rozproszkowane, a życie czynnego członka kilkunastu organizacyj jest w „kratkę".

Nie rzadkie są wypadki, że organizacja, powołana nakładem wielkiego wysiłku, już po paru miesiącach albo zamiera albo prowadzi anemiczny żywot.

Gdzie należy szukać przyczyny? Są one różne. Polacy nie grzeszą wytrwałością w pracy. Zapał Polaków podobny jest do słomianego ognia. Pod wpływem chwili, pod wpływem płomiennego przemówienia inicjatora, powstaje organizacja o pięknych celach, ale cóż — pierwsze niepowodzenia, pierwsze trudności, a już zapał przygasa i organizacja zamiera.

To znowu wyrastają organizacje, jak grzyby po majowym deszczu, powołane do życia przez jednostkę ambitną, pragnącą wykazać swoją rzutkość i błysnąć jak meteor na swoim terenie.

Dobrze—jeżeli to osoba wpływowa, rozporządzająca kredytami, wtedy jakoś idzie. Ale niech tylko źródła materialne wyschną, wpływowa osoba zejdzie z horyzontu — wnet organizacja przestanie istnieć, gdyż nie zapuściła korzeni w społeczeństwie. Sztuczny i nieżywotny twór próby życia nie wytrzyma.

Istnieją organizacje nakazane z góry. Takie istnieją, bo istnieć muszą, składki wpływają przymusowe — ze służbowych uposażeń. Członkowie takiej organizacji klną po cichu, ale płacą, należą do tej organizacji tylko biernie, zadania i cele tej organizacji są dla nich obojętne. W duszy życzą jej krótkiego życia.

Uważam przerost organizacyj za niezdrowy objaw. To musi się kiedyś skończyć, a im prędzej to nastąpi, tym będzie lepiej dla społeczeństwa.

Organizacja musi służyć społeczeństwu, a nie odwrotnie. Więc życie wyłania potrzebę powstania organizacji i taka organizacja będzie popularną i żywotną.

Organizacja powołana do życia z pobudek ambitnych wielkości terenowych nie może mieć widoków rozwoju.

Organizacja musi dać członkom i społeczeństwu maksimum korzyści duchowych, materialnych i zawodowych. Źle kiedy organizacja ogranicza się tylko do zbierania funduszów, do urządzania tradycyjnych opłatków, święconego i na tym koniec.

Organizacja, jeżeli nie służy urabianiu duchowemu swych członków, powinna albo bronić interesów członków, albo nieść służbę zastępczą w społeczeństwie, słowem musi być żywotną i odpowiadać potrzebom lokalnym, państwowym i narodowym.

Nie mam na myśli organizacyj o zabarwieniu politycznym, lecz mam na względzie li tylko organizacje społeczne i dobroczynne.

Bardzo jest szkodliwym, jeśli na tymże terenie powstaje kilka organizacyj o identycznych celach i zadaniach zwłaszcza na polu dobroczynnym. W takich warunkach praca dobroczynna jest rozbita, działacze z tych organizacyj wzajemnie sobie przeszkadzają, sprawozdania są mocno przesadzone, osłabia się ofiarność społeczeństwa, a wspierani używają różnych forteli, by korzystać naraz z kilku organizacyj.

Scalenie takich organizacyj wyszłoby na korzyść i społeczeństwa i potrzebujących, jedynie musiałaby być zmniejszona liczba dyrektorów, prezesów i t. p.

W obecnym stanie rzeczy jedni i ci sami ludzie pracują w kilku albo nawet kilkunastu organizacjach, zdzierają się i zniechęcają.

Dążyć należy, aby właściwi ludzie byli na właściwych miejscach, żeby mniej było figurantów. Biada organizacji pozbawionej swobody działania, mianowicie kiedy dorwie się do władzy osoba wpływowa, kurczowo trzymająca w swym ręku ster, ale nic nie robiąca i krępująca innych w robocie.

Nie mogę pominąć jeszcze jednej sprawy, o której nieraz pisały dzienniki, mianowicie przerostu organizacyj w szkołach.

Organizacje w szkołach tak absorbują dzieci, że na tym cierpi nauka. Cierpią na tym rodzice, którzy wciąż muszą płacić i płacić. Z tego powodu powstają w domach niesnaski rodzinne. Często szkoła dysponuje kieszenią rodziców, nie wchodzi w położenie i warunki rodzinne. Dziecko, chcąc być dobrze widzianym przez swoich wychowawców, tak długo molestuje, aż wyżebrze złotówkę od matki, która może musi sobie od ust odjąć ten grosz.

W ten sposób ci, których powołaniem jest nauczać, stają się kwestarzami, zabiera to im dużo czasu i bez potrzeby denerwuje.

Dziś nie znajdzie się obywatel, który by nie narzekał na przerost organizacyj. Chcesz być dobrze widzianym u swoich przełożonych—musisz należeć, musisz chodzić na zebrania i tam, choć jednego słowa nie wypowiesz, odsiadywać całe godziny wśród tumanów dymu. A rodzina, a dom — musi być opuszczony, zaniedbany.

— Gdzie mamusia? — pytam małego synka.

— Na posiedzeniu Pań Domu.

— A gdzie tatuś?

— Również na posiedzeniu — odrzekł chłopczyna.

— A kiedy przyjdą?

— Nie wiem, przychodzą codziennie bardzo późno — odpowiada.

I oto dziecko oddane jest na łaskę i niełaskę nieznanej służącej, która co chce robi.

Rodzina rozbita. W dzień zawodowa praca na kawałek chleba, wieczorami wciąż posiedzenia i posiedzenia.

Czy to nie plaga społeczna? Czy to nie może się zemścić w życiu? Władze Państwowe już dawno krytycznie zapatrują się na te setki i tysiące organizacyj, urzędy zawalone statutami tychże, referenci nie nadążą segregować papierów organizacyjnych, a organizacje częstokroć tylko na papierze istnieją.

Natomiast, co drugi obywatel jest albo prezesem, albo sekretarzem, albo skarbnikiem, a nie brak i takich wypadków, że są jednostki sześciokrotnie prezesami, dyrektorami i t. p.

Kończąc te moje rozważania, uważam, że poza organizacjami wyższej użyteczności i organizacjami religijnymi, pozostałe winne być albo scalone, albo zlikwidowane, jeżeli nie przejawiają swej żywotności.

Czas najwyższy skończyć z żebraniną, raczej nałożyć proporcjonalny społeczny podatek na wszystkich obywateli i uzyskane w ten sposób sumy rozdzielać pomiędzy żywotne i pożyteczne organizacje społeczne.

W skład rozdzielczej komisji powinni wchodzić wszystkie istniejące organizacje, aby nie było utyskiwań, że sumy społeczne zostały rozdzielone pod kątem sympatii do danej organizacji lub do danego prezesa czy dyrektora.

Takie załatwienie sprawy, sądzę, że byłoby powitane przez społeczeństwo z wielkim zadowoleniem, iż nareszcie skończyła się publiczna żebranina.

(—) Ks. St. Cieśliński
prob. W. P.

Istotna potrzeba warunkuje zdrowy rozwój organizacji społecznej, wszelkie inne czynniki są bezwględnie szkodliwe i powinny być usuwane z życia społecznego. Jest to specjalnie ważne w stosunkach prowincjonalnych, gdzie nadmiar konkurujących ze sobą organizacji, wpływa na pomięszanie pojęć i spaczenie najwznioślejszych ideałów.

Zachłanność organizacyjna tworzy jak gdyby specjalny kult w pewnych ośrodkach i każdy, kto nie pracuje z nimi, choć wyznaje pokrewne ideały, uważany jest za istotę mniej wartościową, o ile wogóle nie odsądzony od miana Polaka, patrioty, społecznika i t. p.

Ta zazdrość, to niechętne ustosunkowanie się jednych względem drugich, wypływa z nadmiaru organizacji. Wielu rozumie, że tak dalej być nie może, że musi nastąpić jakaś konsolidacja, lecz „aby broń Boże nie mojej organizacji, gdyż właśnie ta powinna skupić w sobie inne, a nie zostać jakąś, nawet bardzo potrzebna i pożyteczną sekcją“! Są naturalnie pewne organizacje które muszą istnieć samodzielnie, mające jasno wytknięty cel, lecz jest bezliku rozmaitych innych organizacji, z których pod różnymi nazwami prowadzi się tę samą pracę, zasilając miasto w wielu prezesów i przewodniczących.

Plagą społeczną jest zapraszanie ciągle tych samych ludzi na różne zebrania i przyjmowanie przez nich prac, których absolutnie nie są w stanie wykonać. Niemożliwością jest pracować dobrze w kilku organizacjach, człowiek jest tylko człowiekiem i nie może rozerwać się na cząstki. Prezesura musi przestać być godnością honorową dla ambitnych jednostek, nie wolno poświęcać idei, dla próżności.

Pracować społecznie powinny tylko jednostki naprawdę ideowe i tych trzeba szukać, są to bowiem przeważnie ludzie cisi i skromni, którzy dopiero w pracy wykazują czym są i do czego są zdolni.

Czas już skończyć z pogonią za stanowiskiem, nazwiskiem lub majątkiem. Życie wykazało, że właśnie tam rzadko znajdujemy to, czego szukamy.

Praca społeczna prowadzona w obecnych warunkach, może tylko zniechęcać mniej wytrwałe jednostki. Właściwie zabija instynkt społeczny, nie daje żadnej satysfakcji. Pracować można tylko w atmosferze przyjaźni, organizacje muszą się wzajemnie popierać i co najważniejsze, **człowiek musi mieć tę pewność, że praca jego w organizacji jest koniecznie potrzebna, że nie ma żadnej innej organizacji, którąby to samo wykonała za niego.**

S. Gierowska.

1) Zdrowy rozwój organizacji społecznej musi mieć realną podstawę w założeniu jej programu. Aktualne zagadnienia, pokrywające się z prądem życia, mają być realizowane przez członków organizacji. Hasła, w imię których pracuje organizacja, mają mieć wiecznotrwałą wartość, opartą na tradycji i przeszłości historycznej Polski.

2) Jednakowe formy pracy różnych organizacji wytwarzają szablon społecznego pracownika.

3) Pociąga to za sobą smutny stan działających społecznie organizatorów życia. Prześcigają się oni w podejmowaniu tych samych prac. Stąd charytatywna działalność, jako najłatwiejsza, przeważa nad innymi postulatami programów, zdążających do zupełnie innych celów.

4) Korzyścią życia organizacyjnego jest skupienie czynnych jednostek dla wspólnego celu, pewna rejestracja tych osób, które staną na apel w razie potrzeby obrony interesów Państwa przez zwartą opinię społeczną.

Maria Kucowa
Przewodnicząca Zarządu Zrzerzenia Wojewódzkiego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Kielcach.

—oOo—

Dr. JÓZEF GARBACIK

Potomkowie Kazimierza Wielkiego w ziemi Świętokrzyskiej

(O rodzie Galowskich)

W roku 1339 [1]) wystawił kasztelan sieciechowski Pełka, ożeniony z Małgorzatą, dokument — taki, jakich setki znamy w XIV wieku, w którym ów dygnitarz [2]) nadaje swej jedynaczce, Cudce, żonie Niemierzy z Gołczy, wszystkie swe dziedziczne włości: Rzochów, Wolę, Tarnowiec, dwie wsie o tej samej nazwie t. j. Tarnowiec, zamek Szczytniki, Gruszów, Borzyszów oraz Soboszów, po swej śmierci. Zapis ten znamy z aktu Kazimierza Wielkiego, potwierdzającego ten akt prawny.

Nie byłoby to jeszcze wcale ciekawe i wcale nie usprawiedliwiałoby tytułu niniejszego referatu.

Może więcej zastanawiający jest fakt, że Niemierza, mąż Cudki w r. 1341, posłuje do Rzymu a potem awansuje na podkomorzego koronnego [3]).

Ale już bardzo zastanawiająca jest notatka Janka z Czarnkowa w jego kronice, gdzie jest mowa o testamencie Kazimierza Wielkiego w którym znalazł się zapis na rzecz Pełki, Niemierzy i Jana, obok innych, jak Paszko Złodziej. Kimże byli Pełka, Niemierza i Jan, skoro Kazimierz Wielki tak sowicie ich zaopatrzył?

[1]) Kod. Dypl. Pol. III Nr. 90 str. 103 i Arch. Sang 2 str. 19 Nr. 15. Wystawiony w Krakowie 31.V 1339 Kaz. W. potwierdza zapis Pełki.

[2]) Pełka jest w l. 1328 — 33 cześnikiem krak., 1333 — 39 kasztelanem sieciechowskim, 1340 — 1351 sądeckim a 1351 — 55 chorążym krak. Por. Piekosiński, Rycerstwo I.X i II.

[3]) Piekosiński II 493. Theiner I 569.

Ponieważ wiemy, że i na rzecz Cudki zostały wpłacone pewne sumy i dalej, że późniejszy Długosz mówi wprost, że Niemierza, naturalny syn Kazimierza Wielkiego został ubity w Koprzywnicy przy poborze podwód—w służbie Władysława Jagiełły, wniosek stąd nieodparty, że chodzi tu o synów Kazimierza Wielkiego i Cudki Niemierzyny. Prof. Balcer w Genealogii Piastów stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że synowie Kazimierza Wielkiego zostali dopuszczeni do herbu Mądrostki, którym pieczętowali się członkowie rodu męża ich matki, Niemierzy z Gołczy. Zanim to się stało Pełka używał znaku, wyobrażającego głowę brodatą nakrytą kapturem, nadanego przez Kazimierza Wielkiego.

Kiedyż się mógł urodzić pierwszy syn Kazimierza Wielkiego i Cudki? Wobec braku danych możemy tu tylko robić pewne domysły. Zdaje się, że stało się to w okresie podróży męża Cudki do Rzymu, a więc koło r. 1341, lub 1342 [4]).

W chwili śmierci Kazimierza miałby więc najstarszy syn (być może Pełka) koło 28 lat. Zapewne jeszcze za życia króla otrzymali synowie Cudki jakieś zaopatrzenie, bo sprawa przyjścia ich do rodu Mądrostków nie została załatwiona odrazu. Matka ich Cudka po śmierci swego męża pozostawiła synom cały majątek po swych rodzicach a więc Tarnowce, Rzochów

[4]) Boniecki, 2. 273. Balcer wyklucza istnienie córek, Boniecki wymienia Elżbietę i Pachnę.

i t. d. powiększony zapewne dzięki hojnej ręce króla [5]).

Spróbujmy teraz ustalić, gdzie leżały owe włości Cudki.

Prof. Balcer [6]) umiejscowił Rzochów zupełnie słusznie koło Tarnowa (na wchód); wyrazy Wola i Tarnowiec odczytał jako Wolę Tarnowską, co już wydaje się dość wątpliwe, Tarnowce odczytał jako Tarnówki koło Tarnobrzega, wzgl. na południowy wschód od Stopnicy. Podobnie Szczytniki, Gruszów i Soboszów (według niego Sobów). Tarnowiec zdaniem prof. Balcera leżał w parafii szanieckiej tak samo jak Galów, późniejsze gniazdo rodowe Galowskich, pieczętujących się herbem „Mądrostki“ (ucho od kotła z koluchami, odwrócone, nad nim strzała, między grotem a berłem przecięta na kształt krzyża). Zdaniem Balcera miejscowości te stanowiły jedną grupę majątkową. Mimo skrupulatnych poszukiwań nie zdołałem znaleść ani śladu nawet Tarnowców, czy Tarnówków, w parafii szanieckiej. Nie wymienia ich również Długosz, tak bliski owych czasów. Natomiast zna Tarnowiec pod Tarnowem i Tarnowiec pod Jasłem.

Dopiero poszukiwania w Archiwum Państwowym w Krakowie, a mianowicie w księgach sądowych bieckich, wyjaśniło sprawę. Spotykamy tu dwa dosłowne Tarnowce, Tarnowiec i Mały Tarnowiec, czyli Tarnowieczek i to w posiadaniu wnuków Cudki pod sam koniec XIV i z początkiem XV w.

Zupełnie inna sprawa ze Szczytnikami. Te leżały zapewne w okolicach Wiślicy. Widać z tego, że dobra te były rozrzucone w 3-ch grupach.

Trudno dociec który z synów Cudki objął wsie w Sandomierskiem. Jan, trzeci syn, umarł zdaje się bezimienne (po r. 1383). Wiemy natomiast, że Niemierza podał się z Bydlina [7]), a po jego śmierci (po 1386) wdowę po nim spłacają Galowscy. Umarł, jak się zdaje, bezdzietnie. Pełka, nastarszy, jak się zdaje, syn, dochował się synów, którym dał imiona: Niemierza i Pełka. Ów Niemierza sprzedaje z matką (Hanką) w r. 1375 zastawione 10 lat temu Trześn i pół Rzochowa, a więc wsie, które pochodziły z dóbr Cudki, kasztelanowi sandomierskiemu Rafałowi z Tarnowa. Spłaciwszy Bydlin, obaj bracia gospodarują razem, ale już koło r. 1400 dzielą się majątkiem w ten sposób, że Niemierza otrzymał Galów i Tarnowiec a Pełka Bydlin.

Ów Niemierza jest założycielem rodu Galowskich, zwanych później przez czas jakiś „Kruszyna“.

Niemierza występuje w źródłach aż do r. 1418. W r. 1419 znany jest Pełka — aż do r. 1428.

Na Pełce urywają się nam wiadomości o Galowskich. Być może, że Niemierza miał jeszcze innego syna, który gospodarzył w Galowie, bo podział synów Pełki Tarnowieckiego majątkiem po śmierci 3-go brata, Floriana w r. 1443, Jana i Stanisława, nie obejmują Galowa, lecz tylko dobra położone koło Tarnowa w powiecie bieckim (ówczesnym), Jan „Kruszyna“ pozostał w Tarnowcu, Brzozówce, Potakówce, natomiast Stanisław otrzymał Tarnowieczek i Wrocankę.

Jednak Długosz wymienia jako dziedzica Galowa Kruszynę, herbu Mądrostki. Być więc może, że dobra Galowskie do niego znów wróciły, o ile wogóle przez jakiś czas były w innym ręku.

Jan Kruszyna znany jest w źródłach, tak w historii Długosza, jak w księgach sądowych.

W r. 1438 podpisał on Konfederację w Korczynie, a 1439 Spytka z Melsztyna (przyłożył pieczęć z herbem „Mądrostki“). Długosz wymienia go wśród rycerzy, obejmujących w roku 1430 Podole w posiadanie korony.

Spadkobiercą Kruszyny był Piotr, czynny w bieckim koło r. 1481.

U schyłku wieku XV i pocz. XVI ród Galowskich rozrastał się coraz bardziej, i co za tym idzie, ubożał, bo majątku nie przybywało.

Piotr Kruszyna z Galowa umiera pomiędzy r. 1497 a 1511, zostawiając swoje dziedzictwo synowi Janowi. Po jego bezdzietnej śmierci Galów, który należał do obu linii Tarnowieckich Galowskich, przechodzi na rzecz Pawła na Tarnowieczku, syna Mikołaja. Tarnowiec zaś z okolicznymi wsiami przechodzi po wielu procesach sądowych w ręce Baltazara Dąbrowskiego i już nigdy do Galowskich nie wróci.

---

[5]) Przy wypłacie posagu Ludwikowi Baw., przeznacza król Cudce 107 grzywien.

[6]) Genealogia Piastów 402.

[7]) Boniecki l. c.

Galowscy tymczasem mają trudności finansowe, popadają w długi a w końcu tracą Tarnowieczek i Wrocankę, pozostając tylko przy nabytej w XVI w. części Chlebnej pod Jedliczem i w Galowie oraz Brzozowej w powiecie (dawnym) wiślickim.

Najwybitniejszym z pośród nich okazał się Marcin, który w r. 1584 występuje jako sędzia ziemski Biecza, prowadzi liczne interesy, stara się pospłacać krewniaków, zwłaszcza wdowę po bracie Benedykcie Annę, i jej dzieci z części majątku, która im przypadła po stryjach Jakóbie i Janie Galowskich.

Jednak nie świetnie się mu powodzi, to też chłopi, których zapewne uciskał, uciekają z jego majętności do okolicznych wsi, o co prowadzi wiele procesów. Kiedy wreszcie syn Anny, Jakób doszedł do pełnoletności, zabrał młodsze rodzeństwo, Stanisława, Annę i Zofię do Wiślickiego, t. j. do Galowa, który otrzymał od Marcina w podziale majątku, którego dokonali w r. 1591.

Wartość Galowa oceniono wtedy na 3 tys. złotych. Marcin zrzekł się swych praw do Galowa i Brzozowej, Jakub z kolei do Tarnowca i Tarnowieczka.

W ten sposób potomkowie Benedykta Galowskiego wrócili do dawnej włości Galowskich, gdzie utrzymali się jeszcze jakiś czas. Tymczasem Marcin tonął w długach — aż w końcu dziedzic Tarnowca, po Dąbrowskim i Herburcie, Skotnicki, wprowadził się do Tarnowieczka i Wrocanki. Galowskiemu pozostała jedyna część (1 źreb) w Chlebnej.

Na tym urywają się wiadomości o Galowskich, będących w prostej linii potomkami Kazimierza Wielkiego.

Ród Galowskich nie odegrał wybitniejszej roli w dziejach Polski. Zapewne oddziałały tu względy, obok trudności formalnych, na początku, także względy majątkowe. Walczyli wciąż z trudnościami materialnymi, i prześladowało ich jakieś fatum. Jan, jak wspomniano skończył koło r. 1418 tragicznie koło Koprzywnicy, wielu z nich zeszło z tego świata bezpotomnie, wielu zaś wplątało się w długie procesy sądowe, które sprowadzały ruinę majątku.

Nie da się stwierdzić, jak długo zachowała się wśród nich świadomość, choć nieprawego, ale jednak królewskiego pochodzenia. Zdaje się, że później świadomość ta zatarła się zupełnie i Galowscy nie różnili się od typowych przedstawicieli tłumu szlacheckiego.

W wieku XVII nie spotykamy już żadnych wiadomości o Galowskich [8]).

[8]) Szkic niniejszy jest urywkiem obszerniejszej pracy, która niebawem ukaże się w druku.

EUGENIUSZ MADEJSKI (Dokończenie)

Książ-Wielki jako jeden z ośrodków ruchu różnowierczego w XVI w.

IV. Dystrykt książski.

W drugim dniu obrad synod generalny w Książu w r. 1560 dokonał organizacji kościoła kalwińskiego na terenie Małopolski przez utworzenie dziewięciu dystryktów. Władzę w poszczególnych dystryktach mieli sprawować wybrani ze szlachty seniorowie, a czas ich rezydowania został ograniczony do następnego synodu.

Wprawdzie protokół nie wspomina wyraźnie o osobnym dystrykcie książskim, lecz dowiadujemy się, że Książ, Niedźwiedź, Zielenice, Iwanowice i Pałecznica stanowiły bez specjalnej nazwy jeden dystrykt, dla którego seniorami zostali wybrani Hieronim Filipowski z Krzcięcic i Stanisław Lasocki z Pałecznicy [1]).

Lecz ten podział szybko uległ zmianie, ponieważ styczniowy synod pińczowski z r. 1561 na nowo zorganizował zbory małopolskie w pięć dystryktów. Wtedy to został utworzony dystrykt książski z dawnego dystryktu wodzisławskiego z tą różnicą, że oprócz Wodzisławia, Lubczy, Tarnowej, Kosowa, Moskorzowa, Krzcięcic, Szczekocin i Secemina doliczono jeszcze Książ, Kuczków i Nowopole (dziś Koniecpol). Jak wielka była rozpiętość granic nowego dystryktu, wystarczy wspomnieć, że poza kilkoma zborami

[1]) Lasciana, str. 515, 516.

(Wodzisław, Lubcza, Tarnowa, Krzcięcice) w powiecie ksiąskim, reszta była w granicach powiatu lelowskiego (Moskorzów, Szczekociny, Kuczków, Kosów) lub chęcińskiego (Secemin), czy wreszcie radomszczańskiego (Koniecpol) w województwie sieradzkim.

Ogółem posiadał więc dystrykt ksiąski jedenaście zborów, a na stanowisko seniorów wyznaczył synod Marcina Krowickiego, który wówczas był pastorem w Książu i Mateusza Albina, pastora wodzisławskiego. Tenże jednak synod zmienił swą decyzję w odniesieniu do wyznaczonych seniorów dla naszego dystryktu, gdyż ostatecznie usunięto Mateusza Albina, a na jego miejsce powołano Fel. Krucigera z Secemina.

Od tej pory miało być w każdym dystrykcie po dwóch seniorów, wybranych z pośród ministrów, przy czym jeden z nich otrzymywał pryncypat. Oczywiście, że Kruciger jako superintendent posiadał też i pryncypat w dystrykcie ksiąskim. Za termin wyznaczania seniorów przyjęto niedzielę wstępną wielkiego postu. Prawo wybierania przysługiwało nie tylko ministrom, ale także i szlachcie, którzy w tym celu zjeżdżali się w określonym miejscu. Dla dystryktu ksiąskiego punktem zbornym został Wodzisław. Następna niedziela, t. j. niedziela sucha, była znowu terminem obrad superintendenta z nowoobranymi seniorami [2]).

Nie ulega żadnej wątpliwości, że na stworzenie ksiąskiego dystryktu musiał wpłynąć, uczestniczący w pińczowskim synodzie, kasztelan biecki.

Niewiele czasu upłynęło, gdy znowu dokonano zmian na synodzie wodzisławskim we wrześniu 1561 r. Zebrani ministrowie postanowili nie obdarzać pryncypatem żadnego z seniorów, lecz władzę podzielić między nich równomiernie. Nie mogło to jednak dotyczyć Krucigera, który prócz funkcji seniora sprawował jeszcze władzę superintendenta. Ażeby zaś nie obarczać go większą ilością pracy, ponieważ dystrykt ksiąski był najobszerniejszy ze wszystkich, utworzono dla niego nowy okręg, a w skład tegoż weszły wszystkie zbory znajdujące się w pobliżu Secemina. Z tego powodu odpadł od dystryktu ksiąskiego Secemin, Szczekociny, Moskorzów i Koniecpol. W uszczuplonym dystrykcie pozostali seniorami St. Sarnicki i zapewne Jerzy Schoman, który z polecenia tegoż synodu został pastorem w Książu, opuszczonym przez Krowickiego [3]).

[2]) Tamże, str. 534 — 536.

[3]) Tamże, str. 553.

Z braku danych nie można określić dalszych kolei ksiąskiego dystryktu. W każdym razie musiał ulegać dalszym zmianom na skutek rozłamu w obozie kalwińskim, aż wreszcie przestał istnieć po usunięciu inowierców z Książa, a może nawet i wcześniej.

V. Szkoła kalwińska.

Jak bardzo zależało Bonerowi, aby jego miasto stało się żywszym środowiskiem kalwińskim, może o tym również świadczyć sprawa zakładania szkoły. Z projektem założenia tejże wystąpił kasztelan biecki na styczniowym synodzie 1561 r. w Pińczowie. Szkoła miała powstać w Książu, a na pokrycie pierwszych kosztów odrazu przeznaczył Boner pięćset florenów, których mu dostarczyły ksiąskie dobra kościelne. Na dalsze zaś utrzymanie szkoły ofiarował wszystkie dochody płynące z tych posiadłości i jednocześnie wyraził życzenie, aby ta zajaśniała „chwałą Boga i uczących się ludzi“.

Kierownictwo i nauczanie mieli ująć w swe ręce superintendent Fel. Kruciger, dr. Lismanin, Stan. Lutomirski, podkomorzy łęczycki Stan. Lasocki i podstarości żarnowiecki Jakub Gnojeński. Termin otwarcia wyznaczono na 16-go lutego, z tym jednak zastrzeżeniem, że gdyby się tego nie dało dokonać w określonym czasie, to wówczas Boner przesunie akt fundacji na dzień dogodniejszy [4]).

Nie wiadomo, jakie trudności odwlekły tę sprawę, bo dopiero została wznowiona we wrześniu tego jeszcze roku na synodzie wodzisławskim. Gdy uczestnicy synodu wyrazili potrzebę założenia szkoły kalwińskiej, która by kształciła młodzież na przyszłych ministrów, wtedy kasztelan ze swej strony powtórnie się zobowiązał założyć ją w Książu i jednocześnie uposażyć. W tym celu przekazał dla niej te same co i poprzednio źródła dochodu, ofiarował kosztowności z kościoła i klasztoru, a ponad to oddał dla użytku tejże szkoły dwa domy, zabrane katolickiemu duchowieństwu. Aby zaś szkoła nie przyniosła uszczerbku dla sprawy kalwińskiej i dała w przyszłości pożądane rezultaty, dopilnować tego mieli seniorowie ksiąskiego dystryktu [5]).

Na tym urywają się wszelkie wiadomości dotyczące erekcji szkoły kalwińskiej w Książu. Należy raczej sądzić, że nie została założona gdyż niesnaski w łonie obozu kalwińskiego zepchnęły tę sprawę na plan dalszy, a zasadniczą

[4]) Tamże, str. 544.

[5]) Tamże, str. 547.

przyczyną, że projekt założenia wogóle nie został zrealizowany, była rychła śmierć Bonera.

* * *

Dzięki Bonerowi odegrał Książ Wielki wybitniejszą rolę w ruchu inowierczym. Pan miasta nie skąpił zabiegów, aby tutaj odbyło się kilka synodów, ani nie liczył się z groszem, gdy chodziło o założenie szkoły kalwińskiej. Pragnął nawet, aby superintendent i doktorowie przenieśli się z Pińczowa do Książa, gdzie chciał widzieć centrum obozu kalwińskiego na Małopolskę [6]). Lecz działalność jego w tym kierunku została przerwana nagłą śmiercią, która go spotkała siedzącego na krześle podczas biesiady z ministrami kalwińskimi w Krakowie 15-go września 1562 r.

Wówczas Książ przeszedł w ręce Stanisława Barziego, katolika, za którego wyszła w dzień pogrzebu Bonera owdowiała po nim Katarzyna Tęczyńska [7]).

W końcu warto jeszcze zaznaczyć, że żaden okres w przeszłości Książa nie został wypełniony przez tyle wydarzeń o większym znaczeniu, jak właśnie ów pięcioletni okres posiadania miasta przez kasztelana bieckiego.

---

[6]) Tamże, str. 552.

[7]) Polski Słownik Biograficzny, t. II, str. 299.

Uw. w artykule powyższym II. Str. 148 ma być „Grzegorza Pawła w Pałecznicy" zamiast „w Pałecznej".

Stan robót nad upamiętnieniem pobytu Wojska Polskiego w Kielcach w 1914 r.

Bezpośrednio po śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego pojawiła się myśl upamiętnienia Jego pobytu w Kielcach w 1914 r. Zebrano nawet na ten cel kilka tysięcy złotych. Wkrótce jednak, gdy sprawa uczczenia Pamięci Marszałka urosła do zagadnienia ogólno-państwowego, inicjatywa miejscowa doznała zatamowania. Aż w roku ubiegłym pchnął ją znowu naprzód wojewoda kielecki p. dr. Władysław Dziadosz. Dzięki niemu ruszyły żywo naprzód prace, zmierzające do utworzenia w zamku kieleckim Sanktuarium Pierwszego Marszałka Polski, budowy pomnika Legionów oraz tablic, obelistów kapliczek i t. p. pamiątek w miejscach, wsławionych bojami Strzelców w Kielcach w 1914 r. W chwili obecnej można już mówić o szczegółach przedsięwzięcia.

Podczas gdy artysta rzeźbiarz prof. Raszka przygotowuje w Krakowie model swojej „Czwórki" legionistów, która na granitowym cokole stanie pod gmachem W. F. i P. W. według wymiarów znanych kielczanom z szablonu, ustawionego na placu tej nazwy — inny artysta, prof. Rzecki z Warszawy przy współudziale p. d-ra Olesia, konserwatora sztuki i prof. Wincentego Skuczyńskiego, kielczanina. kieruje robotami w zamku. Tuż obok południowo-zachodniej baszty wspaniale odbudowanej renesansowej budowli b-pa Zadzika, tam gdzie w roku 1914 najchętniej przesiadywał Marszałek Piłsudski wre żywa praca. Trzy sale objęte są planem robót. W jednej, przewidzianej na kaplicę, p. W. Skuczyński opracowuje przy pomocy kamieniarzy dwoje piaskowcowych odrzwi, które ozdobią wejście do komnaty Marszałka.

W jazgocie młotków ledwo można dosłyszeć własne słowa.

Dwa wejścia do komnaty Marszałka nie będą miały drzwi. Wykonuje się natomiast żelazną otwieraną kratę, przez którą swobodnie można będzie oglądać wnętrze, poważnie i wspaniale przyozdobione marmurami. Właśnie robotnicy firmy „Kielecki Przemysł Marmurowy" pod kierownictwem p. Wincentego Nowaczka uporali się z ustawianiem i osadzaniem ciemnych płyt bolechowickich na cokole z marmuru „Dębnik" o łącznej wysokości 2.43 m. Tylko jeszcze dwie wnęki — w zachodniej i północnej ścianie oraz otwory dwu okien czekają na oprawę.

W jednej z wnęk stanie popiersie Marszałka, dłuta prof. Rzeckiego, w drugiej, niewiadomo jeszcze co. Trzeba by się dowiedzieć w Komitecie Budowy Pomnika Legionów. Bo istnieje taki od jesieni ub. roku—z powołania i pod przewodnictwem p. wojewody kieleckiego. Być może jednak, że jak to w komitetach bywa, trzeba by do prezesa... Zresztą o tym niżej.

Sklepienie natomiast, wykończone ostatecznie przez p. W. Skuczyńskiego, uśmiecha się blado różowym tynkiem. Podtrzymują je ubrane sztukateriami żebra o mocniejszym nieco odcieniu, związane w pośrodku tegoż koloru kartuszem, wyobrażającym krzyż „Virtuti Mi-

litari" w wieńcu. Także posadzka sali (6.90x7.90 m.) prawie gotowe. Środek wolny. Tu stanie postument z czarnego marmuru „Dębnik" w oprawie z płyt Carrara i Bolechowice, wyobrażającej odznakę I Brygady. Wokół w promieniu 2.42 m. biegnie pasek szerokości 35 cm. ułożony z płytek Szewce jasne, Morawica i Dębnik w motyw błyskawicy generalskiej. Reszta posadzki z kopalni Barwinek.

Na tle spokojnie i jednolicie potraktowanego wnętrza nieco wspanialej odbijają się odrzwia wykonane z marmuru bolechowickiego. Szczególnie efektownie wyróżnia się w nich nadproże, wsparte na dwu bocznych, okazałych słupach zakończonych odznakami legionowymi, chociaż i tu błyskawica generalska i wymowne inicjały J. P. służą za całą ozdobę. Trzecia sala z wyjściem na dziedziniec, bezpośrednio przyległa do baszty, jest przeznaczona na Muzeum Legionowe, które będzie otwarte równocześnie z odsłonięciem pomnika, może już w sierpniu b. r.

Niezależnie od tego Rada Artystyczno-Konserwatorska m. Kielc pod przewodnictwem ławnika p. Władysława Kosterskiego - Spalskiego uchwaliła w roku ubiegłym upamiętnić kilkanaście miejsc wsławionych pobytem lub bitwami Wojska Polskiego w Kielcach w 1914 r. Brano pod uwagę kilka gmachów, służących niegdyś za kwaterę władzom strzeleckim, oraz pola pod Czarnowem, Szydłówkiem i wylot ulicy Sienkiewicza na plac dworcowy. Wobec szczupłych środków zwrócono się do różnych organizacyj legionowych, także zamiejscowych z propozycją ufundowania poszczególnych pamiątek.

Niezależnie od tego należało by ograniczyć zamierzenia i czemprędzej przystąpić do wykonania przynajmniej projektowanych obelistów u wylotu ul. Sienkiewicza na plac dworcowy, co ze względu na ruchliwość tego zakątka miasta przyczyni się wybitnie do spopularyzowania jego związku z historią powstania Państwa Polskiego.

Co do „Komitetu Budowy Pomnika Legionów w Kielcach" zawiązał on się — jak nas informuje sekretarz Wydziału Wykonawczego p. dr. Józef Zaleski — dn. 28.XII ub. r. przy udziale 81 osób. Wówczas ukonstytuowały się władze Wydziału Wykonawczego w składzie wojewoda dr. Władysław Dziadosz, prezes, gen. Juliusz Zulauf, I-szy wiceprezes, poseł inż. Zygmunt Sowiński, II wiceprezes, dr. Józef Zaleski, sekretarz, dyr. Jan Jedliński, skarbnik — członkowie: poseł Tomasz Kozłowski, p. Wacław Lutomski, wicewojewoda, p. Stefan Artwiński, prezydent miasta i p. mec. Roman Cichowski. Komisja Rewizyjna: p. prezes O. I. K. Lubosław Tomassi, p. pułk. dypl. Jan Dojan-Surówka, p. Leokadia Smoleńska. komisja polubowna: p. pułk. dypl. Jan Bigo, p. prokurator dr. Henryk Wallisch, p. prof. Edm. Massalski.

Wówczas też uchwalono prosić znaczne grono wybitnych osobistości o przyjęcie członkowstwa w Prezydium honorowym, a p. Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, p. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i p. Aleksandrę Piłsudską o wysoki protektorat nad podjętą akcją.

Do chwili obecnej napłynęło już kilkanaście odpowiedzi, wyrażających zgodę. M. in. od p. Prezydenta Rzeczypospolitej, który raczył zaszczycić działalność Komitetu Budowy Pomnika Legionów swoim protektoratem.

Napływają też liczne deklaracje przystąpienia do Komitetu, a w Opocznie powstał nawet Komitet Powiatowy. Wielu uważa za stosowne podkreślić swoje pozytywne stanowisko pomocą pieniężną na konto czekowe Nr. 143.250. Jest to bardzo odpowiednia forma. Widziana nader życzliwie przez skarbnika p. dyr. Jedlińskiego, dlatego powtarzamy konto czekowe **Nr. 143.250 Komitet Budowy Pomnika Legionów, Kielce.** *J. P.*

WYSTAWA OBRAZÓW

artystów grafików lwowskich, artystów mal. kieleckich oraz człon. Sekcji Sztuk Plastycznych Sw. Tow. Miłośników Sztuki w Kielcach

Dnia 27 lutego 1938 roku staraniem Zarządu Świętokrzyskiego Towarzystwa Miłośników Sztuki została otwarta Wystawa prac artystów grafików lwowskich oraz wystawa obrazów artystów malarzy kieleckich.

Otwarcia wystawy dokonał osobiście Pan Wojewoda Kielecki dr. Władysław Dziadosz.

W pierwszym dniu otwarcia wystawę zwiedziło liczne grono osób interesujących się poczynaniami kulturalno-artystycznymi w Kielcach.

Wystawa obecna jest już czwartą z rzędu imprezą artystyczną, urządzoną przez Towarzystwo, od czasu zainstalowania się w nowym locum w Parku Miejskim.

Zorganizowaniem wystawy zajął się Zarząd Sekcji Plastyków Św. Tow. Mił. Szt. z artystą malarzem p. Andrzejem Olesiem jako prezesem sekcji na czele.

Wystawa obecna ciekawa jest z tego względu, że reprezentuje bogato dwa działy: grafikę i malarstwo. Zaproszeni goście, artyści graficy lwowscy, dają w dziewięćdziesięciu siedmiu swych pracach, stojących na wysokim poziomie artystycznym, całkowity przegląd technik graficznych w metalu i drzewie.

Prace zebrane są bardzo starannie. Poszczególne stoiska artystów stanowią zamknięte cykle, pozwalające dobrze orientować się w całokształtcie pracy danego autora, jego psychice, zainteresowaniach oraz oryginalnym podejściu do techniki. Bardzo ciekawie przedstawia się cykl znanej artystki malarki i graficzki pani **Janiny Nowotnowej** (widok z mojego okna), (stara karczma), (stary dom przy kościele św. Wojciecha).

W pracach tych możemy podziwiać dekoracyjne podejście do tematu, finezję białej kreski, przy pomocy której, artystka z łatwością i wdziękiem wydobywa z czarnego tła efekty plastyki i perspektywy, oraz klasyczne ujęcie strony technicznej.

Panie Acedońska i Stanisławska - Howorkowa mają zbliżony sposób interpretacji technicznej, p. Stanisławska - Howorkowa komponuje jednak płaszczyznę inaczej, wyrzekając się efektów plastycznych i perspektywicznych dla strony, czysto dekoracyjnej (Lwy grzebiące ciało św. Pawła, święty Krzysztof).

Pani Acedońska w „Portrecie Starej Agaty“, „Cerkwi św. Jana“ i „Deszczu“ oprócz bogatych nastrojów starych uliczek i domów, daje nam okazję zapoznania się z efektami graficznymi, wynikającymi z operowana dłutami o różnych przekrojach.

Ciekawa pod względem faktury i techniki jest praca pod tytułem „Spojrzenie“. Inne w nastroju i fakturze są drzeworyty pani Anieli Rafałowskiej, która traktuje płaszczyznę, jako szereg plam białych i czarnych modelując kształt kreski, miękki, płynny, bardzo ładny w swym charakterze graficznym, (Komp. I i III).

Pani Maria Huthowa ciekawie opowiada nam o zabytkowej architekturze Lwowa szerokimi, malarskimi plamami akwatinty dwu i trójbarwnej. (Zabudowania starego klasztoru) kaplica św. Jana z Dukli).

Pani Kratochwila Widymska przedstawia nam nastrojowe fragmenty architektoniczne miasta Lwowa, posługując się bardzo zręcznie najodpowiedniejszą bodaj dla odtworzenia charakteru starych murów, technika miękkiego wosku. Prace traktowane szkicowo mają dużo nastroju i charakteru. Ciekawe np. są ustawienia świateł i głębokich aksamitno - czarnych cieni we wnękach okien i bram. Pani Opolska w swych akwafortach daje sylwetki kobiecych postaci rysowane z pełnym temperamentem, poczuciem typu i charakteru. Ciekawa jest również jej monotypia utrzymana w barwach szarych i stonowych.

Różne zupełnie, bardzo subtelne są drzeworyty p. Marii Starzelskiej, wprowadzające nas w krainę baśni i fantazji.

Ciekawe pod względem faktury i techniki są drzeworyty pana Leonarda Buczkowskiego, gdzie autor prócz plam czarnych i białych, stosuje plamy szare (tnąc potrzebną płaszczyznę, cienkimi równymi kreskami. Otrzymuje efekt bardzo malarski, traktując płaszczyznę szeroko, zwłaszcza w tle, stosując głębokie cięcia o miękkim konturze. Zabiegi dla uzyskania szarych płaszczyzn są b. umiejętnie przeprowadzone, gdyż nie psują wrażenia szerokiego malarskiego ujęcia całej kompozycji.

Bardzo piękne, szlachetne w stylu i ujęciu są prace prof. Józefa Pieniążka. Zwracają też powszechną uwagę zwiedzających.

Cztery akwaforty prof. J. Pieniążka, przedstawiające wnętrza oraz motywy architektoniczne, swoim indywidualnym traktowaniem i pięknymi nastrojami wyróżniają się mocno z pośród całego nadesłanego materiału.

Artysta malarz i grafik, świetny technik prof. J. Pieniążek położył dla sztuki polskiej wielkie zasługi nie tylko, jako malarz, lecz również jako ten, który w bardzo licznych swych dziełach przechował i przekazał przyszłym pokoleniom piękno naszej architektury zabytkowej w wielu wypadkach już nieistniejącej. Ar-

tyści graficy Zygmunt Acedoński i A. Tyrowicz swymi kompozycjami drzeworytniczymi i jedną autolitografją, zamykają całokształt wystawy ciekawej, przedstawiającej nam szereg silnych indywidualności artystycznych.

Dodatnim momentem wystawy jest fakt, że prawie wszystkie nadesłane exponaty są pracami skończonymi pod względem techniki faktury i kompozycji.

Nie ma tu ryzykownych poszukiwań experymentów, nie ma (na szczęście) extrawaganckich i genialnych pomysłów kompozycji, których z wyjątkiem autora nikt bodaj nie rozumie, a które (niestety!) na wielu wystawach nawet stołecznych obowiązują zasadniczo jako ostatnie zdobycze wiedzy postępu i nowych t. zw. talentów.

Artyści malarze kieleccy

Prac malarskich artystów kieleckich jest stosunkowo niewiele. Pomimo, a może właśnie dlatego poziom obecnej wystawy jest wyższy niż dotychczas. Dowodzi to, że jurie stanęło na wysokości swego zadania.

Pani Rozalia Laszczykówna wystąpiła na tej wystawie z dwoma dużymi portretami, malowanymi swobodnie i lekko z ograniczeniem palety do barw zasadniczych, lokalnych, szlachetnie stosowanych i prostych.

Prócz portretów widzimy jeszcze 4 martwe natury i jeden nastrojowy pejzaż (ogólny widok Kielc). Z kolekcji prac pani Rozalii Laszczykówny wyróżnia się świetnie oprawiony olej (białe peonie). Praca ta świadczy o dużym poczuciu barwy i wielkiej pracowitości i sumienności autorki.

Po raz pierwszy bierze udział w wystawie p. N — wicz, wystawiając 4 prace (akwarele) ilustrujące dobitnie jego zainteresowania jako pejzażysty. Pejzaże p. N-wicza są malowane szczerze, bezpośrednio i bez afektacji kolorystycznej. Jedyne co można by tym pracom zarzucić, to brak perspektywy powietrznej i podziału na plany.

Bardzo bogato i ciekawie przedstawia się cykl prac znanego artysty malarza krakowskiego p. Andrzeja Olesia. Zwiedzająca publiczność z zainteresowaniem obserwuje różnorodność tematów i techniki. Uwagę zwiedzających przyciąga większa kompozycja pod tytułem 16 października 1937 r. w Kielcach przedstawiająca scenę z pobytu p. Marszałka Śmigłego-Rydza na Zamku kieleckim. Na tle zrekonstruowanej baszty — północnej i zachodniej logii byłego zamku biskupów krakowskich (obecne województwo) widzimy grupę pięknie skomponowaną przedstawiającą uczestników uroczystości z panem Marszałkiem i p. Wojewodą na czele.

Na tematy związane z zamkiem są jeszcze dwie kompozycje alegoryczne oraz dwa studia architektoniczno-pejzażowe (akwarele). Osobny jak gdyby dział stanowią pejzaże z okolic Kielc i regionu Świętokrzyskiego, świadczące (kościół w Grzegorzewicach) dobitnie, że ziemia kielecka swym pięknem swoistym, potrafiła zainteresować artystę, któremu nie obce są Włochy, Francja wraz z ich skarbami pejzażowymi i achitektonicznymi.

Piękną w formie i bogatą w swej treści jest kompozycja p. t. „Ikar".

Ciekawa i piękna, w swej kompozycji kolorystycznej, jest martwa natura p. t. „Kieliszek wina".

Barwny i piękny w treści cykl prac artysty malarza A. Olesia zatrzymuje na dłuższą chwilę zwiedzających, którym mimowoli nasuwają się wspomnienia i reminiscensje widzianych wielkich wystaw w Krakowie i Warszawie.

Cykl prac art. malarza kieleckiego p. St. Praussa w liczbie 16-tu, obrazuje różnorodność zainteresowań autora.

Z kompozycyj na tematy regionalne wymienić należy w pierwszym rzędzie duży ojej p. t. „Legenda o Świętokrzyskim Jeleniu". Pracę tę cechuje duży temperament i rozmach, jak również znajomość kostiumologii i akcesoriów, związanych z tematami historyczno - batalitystycznymi.

Dwie następne kompozycje osnute są na tle 1914 roku p. t. „Pierwsza warta legionowa przed urzędem gubernialnym w Kielcach" i „Beliniak".

Z reszty prac można wywnioskować, że p. Stanisław Prauss maluje z temperamentem również pejzaż, martwą naturę i portret.

Z cyklu prac Ryszarda Praussa ogólną uwagę zwraca „Portret koleżanki", malowany śmiało z dużym poczuciem walorów dekoracyjnych, stylizacji portretowej, przy całkowitym zachowaniu charakteru i podobieństwa.

Posługując się techniką akwarelową lub gwaszem p. R. Prauss z łatwością osiąga efekty silnego słońca („Południe, Powstaniec). Bardzo ciekawe są również dwie prace z dziedziny rekonstrukcji architektonicznej: „Zamek w Mirowie“ i „Ruiny zamku“ (nagrodzone).

Po raz pierwszy na tej wystawie zadebiutowała p. Maria Iwańska, wystawiając akwarele (pejzaż), świadczące o zdolnościach.

Pan płk. Wilkowski, gorący wielbiciel krajobrazu morskiego, w trzech swoich pracach (gwaszach) odtwarza nam trzy różne nastroje marynistyczne.

Prace p. Wilkowskiego cechuje duża sumienność i staranność w opracowaniu, a jedyną troską jest chęć pokazania nam morza takim, jakim ono jest w rzeczywistości.

Prócz gwaszów p. Wilkowski na tej wystawie ma cykl kartonów, z pośród których wyróżniają się dwa: „Promienie słońca“ i „Chmury nad Karczówką“.

Martwe natury p. H. Ostrowskiej wyróżniają się szerokim ujęciem i zrozumieniem techniki olejnej. Autorka ma sentyment do starej ceramiki, draperii, i akcesoria te w jej interpretacji rzeczywiście noszą w sobie piętno pięknej przeszłości.

Pan Wrzesiński z Sosnowca przedstawia cykl pejzaży z okolic Zakopanego, Worochty, oraz jeden duży prawie naturalnej wielkości portret. Mocne wrażenie robi akwarela „z Worochty“ malowana szeroko z dużym poczuciem równowagi kolorystycznej.

Pan Adolf Wajncettel przedstawia nam 2 prace: „Szkic pejzażowy“, „Studium głowy“. Wystawa z pewnymi zresztą małymi wyjątkami przedstawia się jako całość bardzo dodatnio. Tak samo jak artyści lwowscy, malarze kieleccy wystawili prace przeważnie skończone, opracowane.

Można śmiało powiedzieć, że na ten raz na wystawie nie ma genialnych „nowinek“ z gatunku „izmów“ â la Flammle lub Utrillo! Nie ma jednak również i prac niedociągających poziomu, który obowiązuje na dobrej wystawie.

Wystawa ma „oblicze“ spokojne, zrównoważone i bynajmniej nie prowincjonalne.

Oby tak było zawsze!!! *Ps.*

UWAGA! Zapowiedziane w N-rze 1 b. r. uzupełnienie reportażu o regionalnych tematach w twórczości malarzy kieleckich ukaże się z braku miejsca w jednym z następnych egzemplarzy pisma.

ILIADA NA WESOŁO

czyli PORWANIE PIĘKNEJ HELENY z RATUSZA

Szopka satyryczna w 4-ch odsłonach, pióra T. Jackowskiego (Homara)

Zwyczajem praktykowanym odegrane zostało w ubiegłym miesiącu pod firmą Świętokrzyskiego Tow. Miłośników Sztuki widowisko sceniczne, w którym 27 postaci z miejscowych sfer urzędniczych, wojskowych i obywatelskich wyśpiewało słabostki swoje, cudze i wspólne.

Całość, pomyślana oryginalnie, jako jednolity utwór sceniczny ma z punktu widzenia kompozycji niewątpliwą przewagę nad stosowanym powszechnie szablonem scenariusza tego rodzaju widowisk. Wymaga to wprawdzie od autora głębszej znajomości stosunków i osób. Dla dobra akcji trzeba bowiem często rezygnować z wyraźnych śmieszności, jeżeli odbiegają od tematu a pierwszeństwo dawać związanym treściowo szczegółom, ciekawym dla ucha wytrawnego znawcy, ale niezrozumiałym dla widza, oczekującego „dowcipu“, a nie wnikliwych finezji.

Ostatecznie, gdyby był czas kojarzyć w czasie przedstawienia, zgodnie z intencją autora, motywy homeryckiego eposu ze scenami posiedzeń wysokiej rady na ratuszu kieleckim, warunek dosadności straciłby w znacznej mierze swoje znaczenie. Kukły jednakże są bezradne — mogą tylko figurować, podczas gdy aktor jest za kulisami i nie ma kontaktu z widownią.

Dlatego można się nie dziwić bardzo niejednostajnemu reagowaniu publiczności, która nagradzała autora śmiechem i oklaskami zawsze, ilekroć sobie pozwalał na ję-

zyk ogólnie zrozumiały. Na ogół lepiej wypadły sylwetki, które nie brały zbyt często udziału w akcji i kiedy trzeba było o nich zwięźle powiedzieć jak najwięcej. Np. p. prezydent Artwiński — Menelaj, wiecznie młody i zalotny, zamykający posiedzenia Rady z powodu „umówionego spotkania", poddający równocześnie pod głosowanie wnioski „za" i „przeciw", szykujący się do senatorskiego krzesła przy najbliższych wyborach, nie rozbawił widowni tak, jak wice-prezydent Agamemnon — Dorobczyński:

„Modnym zwyczajem podzieliliśmy Radę
Na grupy „A" i „De"
I jedna grupa drugiej grupie ciągle miesza palcem w zupie,
Dmucha w kaszę..
I tak płynie życie nasze".

(Śpiewa na mel. „Góralu czy ci nie żal"...)

„Na Łysogóry spozieram
I łzy rękawem ocieram
Kariery żadnej nie trzeba
Nie trzeba rownież i chleba
Czeladzi tylko mi żal" (bis).

Dużo miejsca i ruchu robi wśród mieszkańców Ilionu radny Spallus-Kostera

„Chociażem inowierca
Ale mam dużo polskiego serca.
Wszystko dla mnie w narodzie.
I chociaż to masonów bodzie,
Bo znam ich tajemnice, jak własną kamienicę.
Mój Boże — sam kiedyś założyłem lożę...
Orfeum się zwała — plotkami się zajmowała;
Robiliśmy politykę — jeszcze przed majem— było miło..
Teraz się trochę zmieniło — taktykę"...

(Śpiewa mel. „Raz na lewo,..").

„Raz na lewo, raz na prawo
Proszę państwa to jest tak,
Pokłóciłem się z Warszawą
I z przeszłością nici brak".

Dowcipnie wypadła kukła znanego regionalnego podróżnika łysogórskiego Massalskiego. (Śpiewa na mel. z „Halki"):

„Szumią jodły na Łysicy, szumią tysiąc lat
Zagarnęli urzędnicy niemal cały świat,
A ja sobie nic nie robię, tylko cichy plan sposobię
Puszczo święta i nietknięta kochanko moja.
Turystykę robią w biurach, robią wiele lat,
A ja góry schowam w chmurach, aby nikt nie zgadł.
Krajoznawstwo nie byle co
Wszyscy teraz na to lecą
Nie pozwolę mej domeny nikomu zabrać (bis)
Kto chce zwiedzać Łysogóry, do Muzeum chodź.
Tam na mapie masz kontury, palcem po niej wodź.
To wystarczy dla profana
Bo jest mapa malowana
Góry, wioski, rany Boskie, jak na dłoni masz" (bis).

Dużo wesołości wywołało pojawienie się Grzegorza z Axenta (wjeżdża na kopycie, śpiewając na mel. „Bartoszu"):

„Grzegorzu, Grzegorzu oj ostre szydła nasze (bis)
Nikomu nie damy dmuchać sobie w kaszę" (bis)

(Mówi):

„Szewcowie za moim przewodem
Naprzód! Będę waszym wojewodem!
Na kopyto mi przysięgli
Że za mną staną wszędzie
Za mną tysiąc pocięgli
Na bok śledzie, na bok śledzie
Bo król szewcki tutaj jedzie"!

Pod koniec, gdy spór o porwaną piękną Helenę wywołuje groźny konflikt, przybywa Priam, król Troi (Wojewoda) i Hektor w generalskich szlifach oraz „Pecekus", mówiąc:

„Jedzie Peceka
Niech wojna zaczeka
Jadą panny i rozwódki
Co skończyły kurs Peceka krótki,
Całe życie bez przerwy
Są to siostry rezerwy!
Nie każda wytrzyma w rezerwie
I czasem się rozerwie
Ale to nie zakon, tylko MOB tak jak LOP.
Rżnijcie się, walcie do kupy
A my pozbieramy trupy"!!!

Na szczęście nie przychodzi do wojny. Wszystko łagodzi „marszałek konfederacji barskiej", właściciel „Bristolu", który zaprasza zwaśnione strony do swego namiotu pod firmą „Bar".

Reżyser owej Iliady (na scenie) prof. Nałęcz kończy rewię smutno, mówiąc:

„nikt nie umie swojej roli,
każdy gada co go boli,
każdy na teksty narzeka,
a codzień... udaje greka.
...Z tym zespołem nie dam sobie rady...
Proszę Państwa! Nie będzie Iliady.

Fama głosi, że towarzystwo, firmujące szopkę satyryczną, pozbawiło scenariusz najlepszych momentów, udzielając rad i wskazówek autorowi tekstu. Wielka szkoda. W niektórych momentach wyczuwało się niewytłómaczone spadki nastroju, niejasność sytuacji i zbyt twardy retusz cenzury (nie urzędowej).

RECENZJE

„GAJĄZKA ROZMARYNU" NA SCENIE KIELECKIEJ.

Dnia 5 lutego b. r. z okazji 30-lecia szkoły uczniowie gimnazjum im. J Śniadeckiego odegrali „Gałązkę rozmarynu" Z. Nowakowskiego. Można odrazu stwierdzić i to bez przesady, że trud młodzieży, włożony w wystawienie tej sztuki, nie był daremny i to pod wielu względami, i przede wszystkim pozwolił jej samej w dniu przedstawienia zrozumieć, jakie owoce może dać celowa i rzetelna współpraca, ile korzyści i zadowolenia niesie z sobą wszelki wspólny wysiłek.

Pogodna i wesoła sztuka Nowakowskiego, pełna humoru i liryzmu, realizmu i entuzjazmu znalazła w młodym zespole uczniowskim dobrych i starannych odtwórców. Sceny zespołowe tak liczne w „Gałązce rozmarynu" wykazały wielkie zgranie się ogółu i rzadko między „amatorami - artystami" spotykaną swobodę sceniczną Szczególną intuicję artystyczną wykazał ucz. Szymczyk Stanisław, którego kreacja Betona odznaczała się silną wyrazistością i ekspresją, pełną czasami rubaszności podmiejskiej, czasami, jak w chwili śmierci, siłą dramatyczności i, co bodaj najtrudniejsze—szczerości. Dobrze sekundowali mu koledzy Dobrowolski Bogusław w roli Grotgiera i Pana IV, Malina Bolesław w roli Juhasa, Kaczmarczyk Bolesław Parzenica, czy wreszcie Dudziewicz Jerzy jako Słowikowski.

Z ról żeńskich na pierwszy plan wysunęły się ucz. Wyrzykowska Krystyna w roli Panny Mani i Gorecka Krystyna w roli Ciotki.

Nie można też pominąć tego zespołu uczniów. który rozwiązywał zagadnienie dekoracji, tak trudne w naszym mieście! I znowuż z pełnym zadowoleniem wypadnie nam stwierdzić, że wynik przeszedł oczekiwania. Kielecka scena dwaon nie widziała tak efektownej i starannej oprawy. Jeśli do tego dodamy szczęśliwe rozwiązanie momentów akustycznych i świetlnych, musimy dojść do przekonania, że całość wypadła nie tylko miło, ale i zasłużenie dobrze.

Niewątpliwie wielka część zasługi przypada prof. R. Czarneckiemu, który jako reżyser i inspicjent wiele czasu pracy musiał poświęcić dla zdobycia tak ciekawych i wartościowych wyników.

R.

DR. TADEUSZ DYBCZYŃSKI: TAJEMNICE ŁYSOGÓR 1937 PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE STR. 181.

Drukowana w r. 1930—31 w „Iskrach" powieść Krajoznawcza ukazała się obecnie w formie książkowej. Treścią jej jest opis interesującej wycieczki. Dobrane towarzystwo wybiera się w czasie wakacyj na pieszą, dziesięciodniową wędrówkę Krajoznawczą po najciekawszych pod względem geologicznym okolicach Polski.

Poszczególne, najważniejsze etapy wycieczki to Daleszyce, Górno, Krajno, św. Katarzyna, Łysica, Bieliny, Łysa Góra, św. Krzyż, Słupia, Witosławice, Grzegorzewice, Chełmowa Góra, Bodzentyn, strony Żeromskiego, Kielce, Karczówka, Białogon, Słowik, Zelejowa, Chęciny, Pierzchnica, Szczecno.

Ponieważ między uczestnikami wycieczki jest jeden geolog, więc co krok odsłania on swoim towarzyszkom i towarzyszom cuda i tajemnice tej bogatej w przeszłość ziemi. Ale nie tylko z wartościami geologicznymi Łysogór zapoznają się wycieczkowicze.

Dowiadują się o historii spotykanych zabytków, o najciekawszych szczegółach godnych zapamiętania w oglądanych klasztorach, kościołach, ruinach, o nazwiskach głośnych w naszych dziejach i literaturze, związanych z danymi okolicami. Jest więc mowa nie tylko o Żeromskim, ale i o Bartoszu Paprockim, założycielu wioski Paprocice, Wespazjanie Kochowskim, urodzonym w nieistniejącej już wiosce Gaj, o filozofie Józefie Gołuchowskim, który mieszkał we wsi Garbarz i o całym szeregu wybitnych postaci.

Sympatyczni uczestnicy wycieczki wynoszą z niej trwałe zdobycze i przekonanie, że poznawanie własnego kraju w pieszej wędrówce ma niewysłowiony urok, że człowiek żyjąc wtedy przeszłością wyczuwa związek jaki istnieje między nim a ziemią, którą uczy się naprawdę kochać i za której losy staje się odpowiedzialny.

Książka wydana jest starannie, w miłej szacie, bogato ilustrowana i tania. Powinna znaleźć się w każdej szkolnej bibliotece i w ręku każdego miłośnika ziemi ojczystej.

Od czasu, kiedy autor drukował po raz pierwszy swoją opowieść w „Iskrach" wiele zmieniło się w Kielcach. Na dawnym pałacu biskupim zostały już wszystkie wieżyczki odbudowane, gimnazjum Reja nosi nazwę Żeromskiego, na miejscu dawnej cerkwi jest już ładny skwer. Także sąsiednie przedmieścia zostały do Kielc przyłączone.

Szkoda, że autor nie wprowadził tych drobnych poprawek do wydania z r. 1937. J. G.

Następny zeszyt „Radostowej" poświęcony w całości „Starym Kielcom", bogato ilustrowany ukaże się w kwietniu jako № 3 i 4.

Komitet Redakcyjny:

Prof. HENRYK CZARNECKI, JAN GĘBICA, TADEUSZ JACKOWSKI, JAN PAZDUR, JÓZEF RACHWAŁ, STANISŁAW SUCHOROWSKI.

Redaktor i Wydawca: Mgr. fil. JAN PAZDUR.

Drukarnia Jan Łęski, Kielce, ul. Sienkiewicza 14.